

RODZINA

TYGODNIK

Nr 25 (468) WARSZAWA, 22.VI.1969 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



WATYKAN ROZPATRUJE MOŻLIWOŚĆ WSTĄPIENIA DO ŚRK

Na ostatnim posiedzeniu wspólnej grupy roboczej Watykan — Genewa, w miejscowości Gwatt (Szwajcaria) omówiono zagadnienie członkostwa Kościoła rzymskokatolickiego w Światowej Radzie Kościołów. Wspólna grupa robocza powołała specjalną Komisję, która w przeciągu najbliższych miesięcy badać będzie możliwość członkostwa Kościoła rzymskokatolickiego w ŚRK pod kątem teologicznym, duszpasterskim oraz administracyjnym. Na zakończenie obrad w Gwatt wydano komunikat, w którym stwierdzono, że możliwość rozważania członkostwa Kościoła rzymskokatolickiego w ŚRK powstała w wyniku intensywnych kontaktów na płaszczyźnie regionalnej w wielu krajach.

Utworzona Komisja została zobowiązana zakończyć swoje badania do maja 1970 roku i przedstawić je na najbliższym posiedzeniu wspólnej grupy roboczej, które odbędzie się w dniach od 25 do 30 maja 1970 roku. Obecnie wspólna grupa robocza liczy 24 członków.

ZMARŁ HONOROWY PREZYDENT ŚRK

Jeden z najstarszych pionierów rucnu ekumenicznego dr Józef Oldham zmarł 16 maja br. w wieku 94 lat. Od roku 1961 dr Oldham był honorowym prezydentem Światowej Rady Kościołów. Zmarły już w 1910 roku był sekretarzem Światowej Konferencji dla Spraw Misji. Później sekretarzował Komisji dla Spraw Międzynarodowych. Był on autorem wielu cennych prac omawiających początki ruchu ekumenicznego. Dr Eugene Carson Blake — obecny sekretarz ŚRK w specjalnym oświadczeniu podkreślił zasługi dr Oldhama poniesione dla ruchu ekumenicznego.

OGÓLNOPRAWOSŁAWNY SYNOD W ROKU PRZYSZŁYM

Zapowiadany już dawno Synod Ogólnoprawosławny odbędzie się najwcześniej w połowie przyszłego roku. Istnieją bowiem jeszcze poważne trudności w zakresie ustalenia wspólnej tema-



Na naszej okładce:
„Sobótki” — skok przez ogień —
mal. Zofia Stryjeńska (ur. 1894)
fot. H. Romanowski

tyki obrad, czasu trwania oraz miejsca Synodu. Obecnie patriarcha ekumeniczny Atenagoras z Konstantynopola w porozumieniu z Ekumeniczną Radą Patriarchatu powołał dotychczasowego przełożonego wspólnoty w Taize archimandrytę Papandreu na stanowisko sekretarza generalnego Rady Przygotowawczej Synodu. Archimandryta Papandreu jest znanym teologiem oraz działaczem w ruchu ekumenicznym.

DR VISSERT' T HOOFT PRZECIWIW RASIZMOWI

Honorowy prezydent Światowej Rady Kościołów dr Visser't Hooft wygłosił referat na konferencji w Londynie zajmującej się problemami rasowymi. Prelegent zdecydowanie przeciwstawił się jakiegokolwiek dyskryminacji rasowej. Jego zdaniem, prowadzenie dyskryminacji rasowej przez niektóre Kościoły Afryki Południowej, jest nie do pogodzenia z prawdziwą wiarą chrześcijańską. Visser't Hooft przypominał wydarzenia z ostatniej wojny światowej, wskazując na piękną kartę niektórych Kościołów i działaczy chrześcijańskich, przeciwstawiających się dyskryminacji rasowej prowadzonej przez hitleryzm.

Organizatorem konferencji londyńskiej, która odbywała się w dniach od 19 do 24 maja br. była Światowa Rada Kościołów.

WATYKAN RATYFIKOWAŁ KONWENCJĘ O RASIZMIE

Jako 35 państwo Watykan ratyfikował ostatnio międzynarodową konwencję o eliminacji wszelkich form dyskryminacji rasowej. Konwencja zatwierdzona przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1965 r. weszła w życie w styczniu roku bieżącego.

BISKUP ANDRZEJ WANTUŁA ODPOWIADA NA PYTANIA „ZA I PRZECIWIW”

Ks. prof. dr Andrzej Wantuła — udzielił tygodnikowi „Za i przeciw” obszernego wywiadu na temat sytuacji w Kościele ewangelicko-augsburskim w Polsce, w którym sprawuje urząd biskupa.

W wywiadzie opublikowanym w 22 numerze tygodnika ks. bp Wantuła omówił również sytuację w polskim ruchu ekumenicznym, poruszył zagadnienie współpracy Światowej Rady Kościołów z Kościołem rzymskokatolickim oraz omówił kontakty swego Kościoła z Światową Federacją Luterzańską.

VISSCHER O KONTAKTACH ŚRK Z WATYKANEM

Ks. dr Lucas Vischer, dyrektor Sekretariatu do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego Światowej Rady Kościołów, skomentował wizytę papieża, Pawła VI w Radzie, jako dalszy dowód go-

Dnia 3 czerwca 1969 roku zmarł w wieku 65 lat

ś.p. mgr CZESŁAW BIELSKI

Główny Księgowy Dyrekcji SZPH „Polkat” podległych Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików. Zmarły był cenionym i zasłużonym pracownikiem. Swoją wiedzą i doświadczeniem wniósł poważny wkład pracy w organizację przedsiębiorstwa.
Cześć Jego pamięci!

Zarząd Główny
Społecznego Towarzystwa
Polskich Katolików
Zakład Wydawniczy
„ODRODZENIE”

towości Rzymu do pogłębienia wspólnoty i współpracy z innymi Kościołami chrześcijańskimi.

Dr Vischer stwierdził, że wprawdzie w najbliższym czasie nie należy oczekiwać przystąpienia Kościoła rzymskokatolickiego do Światowej Rady Kościołów, jednakże od czasu obrad w Uppsali teolodzy rzymskokatolicy współpracują z Komisją do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego oraz istnieje ścisła współpraca pomiędzy papieską Komisją „Iustitia et Pax” a Światową Radą Kościołów, która doprowadziła do opracowania wspólnego programu pomocy na rzecz rozwoju.

Niektórzy komentatorzy podkreślają, że istnieje związek pomiędzy wizytą papieża a niedawnym mianowaniem przez niego nowego kardynała, Jana M. Willebrandsa na stanowisko przewodniczącego rzymskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Wielu obserwatorów widzi w tej nominacji dowód tego, że Paweł VI mimo pewnych osobistych zastrzeżeń i sprzeciwów kurialnych gotów jest kontynuować ekumeniczny kierunek nadany przez Jana XXIII. Szwajcarskie pismo katolickie „Neue Züricher Nachrichten” w następujących słowach skomentowało fakt, że oficjalny organ Watykanu „Osservatore Romano” przez dłuższy czas przemilczał w swoich informacjach o podróży papieża do Genewy, jego zaplanowaną wizytę w Światowej Radzie Kościołów: „za tą praktyką kryje się mentalność zachowująca niezrozumiały dystans i negację wobec ekumenicznych inicjatyw papieża, co przez większość katolików i z pewnością przez wszystkich chrześcijan niekatolików może być przyjęte tylko z wiele znaczącym pokręceniem głową”.

PIERWSZE OFICJALNE ROZMOWY REFORMOWANYCH Z LUTERANAMI W POLSCE

Na zaproszenie Konsystorza Kościoła ewangelicko-reformowanego, odbyły się w Warszawie 3 maja br. pierwsze oficjalne rozmowy przedstawicieli Konsystorza Kościołów ewangelicko-reformowanego i ewangelicko-augsburskiego.

Podczas spotkania omówiono przygotowania do obchodów 400-lecia Unii Sandomierskiej, które będą miały miejsce w przyszłym roku.

Uczestnicy spotkania stwierdzili również, że w ostatnim okresie powojennym daje się zauważyć w obydwu Kościołach dążenie do szerszej braterskiej współpracy oraz, że praktyka dnia codziennego wykracza w wielu wypadkach jakiegokolwiek formalne ustalenia. Obecnie podejmowana jest wymiana ambon przez duchownych obydwu wyznań, jak również nie ma zastrzeżeń co do wspólnych nabożeństw ewangelizacyjnych.

Nierzadkie są wypadki przystępowania do Wieczerzy Pańskiej wyznawców parafii reformowanej, w której udziela sakramentu duchowny luterkański i odwrotnie.

Zebrani poruszyli również zagadnienie dialogu prowadzonego przez teologów obydwu wyznań.

W spotkaniu tym uczestniczyli m. in. ks. dr Andrzej Wantuła — biskup Kościoła ewangelicko-augsburskiego, ks. dr Jan Niewieczera — biskup Kościoła ewangelicko-reformowanego, pani prof. dr Zofia Lejmbach — prezes Konsystorza tego Kościoła oraz duchowni i świeccy przedstawiciele obu Konsystorzów.

W SIERPNIU OBRADY KOMITETU NACZELNEGO ŚRK

W pierwszych dniach sierpnia br. w Anglii obradować będzie Komitet Naczelny Światowej Rady Kościołów. Podczas obrad poszczególne organa Rady złożą sprawozdanie ze swej działalności. Przewiduje się, że Komisja dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego przedstawi 120-osobowemu gremium dokument o stanie kontaktów z Kościołem rzymskokatolickim, natomiast Komisja dla Spraw Międzynarodowych przedłoży sprawozdanie z obrad konferencji londyńskiej zajmującej się problemami rasowymi. Sekretarz generalny ŚRK dr Blake zapozna członków Komitetu z wynikami swojej podróży do krajów arabskich.

Na posiedzeniu tym, które będzie pierwszym po obradach uppsalskich, ustali się plan działalności Rady na najbliższy rok.

POWOŁANIE

EWANGELIA

według św. Łukasza (5, 1—11)

Onego czasu: Gdy cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genenezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze, rybacy wyszli bowiem i plukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go, aby odjechał nieco od lądu. I siedząc, nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjdziesz na głębię i zapuścicie sieci wasze na połów. A odpowiadając Szymon, rzekł Mu: Nauczycielu, całą noc pracując nicśmy nie złowili, wszakże na słowo Twoje zarzucę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że się sieć rwała. I skinęli na towarzyszków, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzyły. Widząc to Szymon Piotr, padł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wyniźd ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba, i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ląd i opuściwszy wszystko, poszli za Nim.

Astronomia zna przeogromny i przebogaty świat gwiazdny, w którym planety krążą wokół swoich słońc, a słońca — wokół swych galaktyk. Ale znacznie bogatszym, bardziej urozmaiconym, bo żywym kosmosem jest kilkumiliardowy świat istnień ludzkich, w którym każdy człowiek ciągnie ku drugiemu człowiekowi, a wszyscy skupiają się i obracają wokół własnych sfer zainteresowań umysłowych, uczuciowych i zawodowych.

Świat ludzki przeróżne uprawia zawody. Mnożą się one w miarę postępu kultury i cywilizacji. Powstają coraz to nowe specjalności z zakresu nauk ścisłych, medycyny, humanistyki. Wartość człowieka poczyna się mierzyć jego specjalizacją, fachowością, przydatnością w pracy zawodowej. Im ktoś bardziej obznajmiony z wykonywanym zawodem, tym więcej go się ceni.

Uznać to należy za zjawisko wielce pozytywne. Im więcej będzie dobrych fachowców, tym wyżej stanie nauka, przemysł, życie gospodarcze i ogólny dobrobyt uzależniony przecież od wydajności pracy, a wydajność zawisa od kwalifikacji pracowników.

Gdy w letnią noc zapatrzeni w gwiazdy myślimy o ich nieustannym ruchu wirowym i obrotowym oraz o ich pędzie w nieznaną, budzi się w nas poważna refleksja i pytamy: Skąd to i dokąd? Po co i na co? Bardziej wszakże nurtować nas musi pytanie o sens i celowość działalności żywego człowieka. Zgoda, że większość, znaczna większość ludzi nie stawia sobie takiego pytania podobnie jak znaczna większość ludzkości patrzy w gwiazdy bez żadnych wrażeń i uczuć. Ale tego rodzaju zachowanie się raczej niekorzystnie świadczy o istocie zwanej homo sapiens (człowiekiem myślącym).

Pytanie o sens ludzkiego działania posiada znaczenie jeszcze inne niż tylko prestiżowe; wpływa również na jakość wykonywanej pracy. Oklepanym frazesem wydaje się stwierdzenie, że człowiek to nie maszyna. Jednakże należy je przypominać, skoro w miarę zwiększania zapotrzebowania na dobrych fachowców kładzie się coraz większy nacisk na specjalizację zawodową bez równoległego powiązania jej z większą humanizacją, z podnoszeniem godności człowieczej polegającej na uświadomieniu sobie celów i sensu działania.

Z zawodową specjalizacją musi się wiązać szlachetne życie prywatne specjalisty. W biu-

rze, lecnicy, fabryce, warsztacie nie jest rzeczą właściwą pytać się o życie prywatne referenta, lekarza, majstra, rzemieślnika czy inżyniera. Pytanie tego rodzaju pada dopiero przy doborze pracowników szkoły, sądu, banku no i Kościoła. W zakres życia prywatnego wchodzi również zamiłowania do tego a nie innego zawodu oraz ukierunkowane zdolności. Przypuszczalnie ten lekarz jest dlatego doskonałym pediatrą, że poszedł za swoimi zamiłowaniami i zdolnościami, a tamten dlatego jest złym chirurgiem, że zawód ten obrał bez osobistego zaangażowania, na życzenie rodziny lub z motywów nielekarskich. Latwo przychodzi nam cenić owego pediatrę jako człowieka szlachetnego, czego nie możemy powiedzieć o tym chirurgu. A to już jest ocena ich życia prywatnego, ich osobowości. Inny przykład. Inżynier z zamiłowania i zdolności wrodzonych świetnie pracuje w fabryce, jest doskonałym fachowcem, ale zaniedbuje rodzinę, źle traktuje żonę, karze niesprawiedliwie dzieci, jest niegrzeczny i niekoleżeński dla najbliższych współpracowników; egoista, sobek, spryciarz i kombinator. Czy ma rację, gdy na czynione uwagi odpowiada, że to jego prywatne sprawy i nikogo nie powinno obchodzić, co robi poza fabryką i jak żyje? Nie ma racji, ponieważ nie jest maszyną, lecz człowiekiem, a raczej nie jest tylko maszyną (jak mózg elektronowy), ale również i przede wszystkim człowiekiem. A wartość człowieka mierzy się nie tylko jego fachowością, przydatnością w pracy zawodowej. Mierzy się ją również życiem prywatnym — czy jest ono dobre, uczciwe, szlachetne, czy odwrotnie — źle lub wręcz podłe.

Od czego jednak zależy takie czy inne życie prywatne? Zależy od wychowania w rodzinie, lecz nie tylko. Zależy również od samowychowania. Co jednak ustawia samowychowanie we właściwym kierunku? Zdaniem ludzi wierzących, chrześcijan, odpowiedź brzmi następująco: W wychowywaniu samego siebie człowiekowi dorosłemu pomaga pamięć o sensie i celu życia każdej jednostki. Celem życia jest Bóg a sensem życia jest dążenie do tego celu.

Tej zasady nie wymyślił chrześcijanie ani w ogóle nikt z ludzi. Pouczył o niej Bóg poprzez Objawienie — Pismo św. Informuje ono, że „wróci się proch do ziemi swej, z której jest, a duch wróci się do Boga, który go dał” (Ekkł. 11, 7). A Chrystus zachęca:

„Nie bójcie się tych, co zabijają ciało, duszy zaś zabić nie mogą” (Mat. 10, 28). Stąd Ap. Paweł wyraża wiarę w życie poza grobem: „Wiemy bowiem, że gdy przybytek tego ziemskiego domu naszego się rozsypie, mamy przybytek u Boga, dom nie rękami budowany, ale wiekuisty w niebiesiech” (2 Kor. 5, 1). Woła więc zachwycony Ap. Jan: „Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, żeśmy zostali nazwani dziećmi Bożymi i że nimi jesteśmy” (1 Jan 3,1).

Wyjaśniając dzisiejszą perykopę ewangelijną o rybakach, którzy jako Apostołowie „ludzi łowić będą” moglibyśmy się ograniczyć do rozważań na temat powołania do apostołstwa lub do kapłaństwa. Bo niewątpliwie myśląc i mówiąc o powołaniu mamy najczęściej na myśli obranie zawodu duchownego. Ale musimy pamiętać, że nie tylko do księży pisał Ap. Piotr te słowa: „Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym” (1 P. 2, 9). Wszyscy chrześcijanie, wszyscy ludzie są powołani przez Boga tak jak księży, chociaż nie do tego samego, co księży.

Pierwszym, podstawowym aktem Bożego powołania każdego z nas jest życie biologiczne i duchowe, życie ludzkie „na obraz i podobieństwo Boże” (Gen. 1, 27). To pierwszy tytuł do szlachectwa i wielkości naszej. Rozum, wolność, nieśmiertelność, panowanie nad światem — to blaski Bóstwa na twarzy człowieka. „Poznaj, że jesteś więcej uczczony przez Stwórcę niż pozostałe stworzenia. Nie jest Bożym obrazem niebo ani księżyc, ani słońce, ani piękność gwiazd... Ty sam jesteś obrazem Natury przewyższającej wszelką inteligencję, jesteś podobieństwem piękna niezniszczalnego...” (Św. Grzegorz z Nyssy, Komentarz do Pieśni nad pieśniami).

Drugim aktem powołania ze strony stwórcy jest obdarzenie każdego z nas jakimiś specjalnymi zdolnościami oraz danie nam zamiłowania do jakiegoś zawodu. Bóg przydziela ludziom zajęcia i ustawia przy warsztatach pracy. Ze swej strony domaga się tylko tyle, by przy pracy zawodowej nie ztracać piętna ludzkiego, by się nie przemieniać w bezduszną maszynę. Praca, i to każda bez wyjątku, może i powinna się stać aktem kapłaństwa powszechnego, składającego dary i ofiary „z trudu zdobywania pożywienia dla siebie po wszystkie dni żywota” (Gen. 3, 17).

Najszlachetniejszym wszakże powołaniem jest przynależność do Kościoła Jezusa Chrystusa, do Ludu Bożego, który „buduje się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary” (1 P. 2, 5).

To powołanie — najbardziej zaszczytne i najbliższe związane z celem ludzkiego życia — najmocniej też zobowiązuje. Stąd Ap. Paweł pisał do pogan ochrzczonych: „Jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej. O tym, co w górze myślcie, nie o tym, co na ziemi... Umartwiajcie tedy to, co w waszych członkach jest ziemskiego: wszęceństwo, nieczystość, namiętność, zia pożądliwość i chciwość... Przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość... A nade wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest spójnią doskonałości” (Kolos. 3, 1—14).

KS. S. WŁODARSKI

CZERWIEC		
IV NIEDZIELA PO ZEŚL. DUCHA ŚW.		
N	22	Paulina, Flawiusza
Pn	23	Wandy, Zenona
W	24	Jana, Danuty
Śr	25	Lucji, Wilhelma
Cz	26	Jana, Pawła
P	27	Marii, Władysława
S	28	Leona, Ireneusza

KARDYNAŁ SUENENS O KOŚCIELE POSOBOROWYM

Aczkolwiek II Sobór Watykański przyniósł poważne zmiany w Kościele rzymskokatolickim, to jednak szybko okazało się, że wprowadzenie w życie uchwał soborowych napotyka na poważne trudności ze strony biurokratyzowanego aparatu watykańskiego. W ostatnich czasach można nawet zauważyć, że szybko dokonujące się początkowo przemiany uległy poważnemu zahamowaniu, że nastąpił nawet pewien regres. Nic więc dziwnego, że zaistniała sytuacja wywołuje poważne zaniepokojenie w środowisku postępowych teologów i świeckich. Do głosów krytyki przyłączył się ostatnio jeden z czołowych hierarchów rzymskokatolickich, arcybiskup Malines i Brukseli, Prymas Belgii — kardynał Suenens.

Naczelnym redaktorem znanego czasopisma „Informations Catholiques Internationales”, Jose de Broucker, zwrócił się pod koniec kwietnia do Prymasa Belgii z prośbą o udzielenie odpowiedzi na kilka pytań. Przeprowadzony wywiad opublikowany został w 22 numerze „Tygodnika Powszechnego” z dnia 1 czerwca br. Zwróćmy zatem uwagę na najważniejsze stwierdzenia kardynała Suenensa.

Na samym wstępie Prymas Belgii powiada, że istnieje wyraźne napięcie między „centrum” i „peryferia” Kościoła, powodujące poważny niepokój. Centrum uważa Kościół za społeczność doskonałą, o wyraźnie określonej władzy najwyższej, za społeczność wyposażoną w prawa powszechnie obowiązujące. W

centrum istnieje skłonność do brania pod uwagę przede wszystkim Kościoła Powszechnego a nie Kościołów partykularnych. Kardynał Suenens jest negatywnie ustosunkowany do tej centralistycznej tendencji, zarzuca jej postawę stałą, biurokratyczną oraz to, że nie bierze pod uwagę życia. Ludzie, którzy reprezentują tę tendencję są — jego zdaniem — bliżsi I Soborowi Watykańskiemu niż epoce roku 2000. Kościoły lokalne są dla nich przede wszystkim okręgami administracyjnymi, a biskupi zwykłymi delegatami i wykonawcami uchwał władzy centralnej.

Sam Suenens jest raczej skłonny uważać Kościół za rzeczywistość ewangeliczną, lud braci, wspólnie żyjących życiem Trójcy św., z Ojcem, Synem i Duchem św. Podkreśla jednoznacznie, że punktem odniesienia nie jest — i nie może być — kodeks kanoniczny, lecz zawsze tylko Ewangelia i Dzieje Apostolskie, które „zanurzają wiernych w tajemnicę Zesłania Ducha św.”. Konkretnym, historycznym i przestrzennym wcieleniem Kościoła Chrystusowego są Kościoły lokalne.

Odnośnie sprawy „prymatu i kolegialności” w Kościele rzymskokatolickim, Prymas Belgii jest zdania, że II Sobór Watykański tematu tego nie wyczerpał. Zwłaszcza nie wypowiedział się na temat konsekwencji, jakie ma kolegialność dla papieża, jeżeli chodzi o jego stosunki z innymi biskupami. W przekonaniu Suenensa jest to poważna luka i obecnie Kościół ponosi tego skutki. Podkre-

śla, że „zarówno z przyczyn ekumenicznych jak i teologicznych należy unikać wszelkiego przedstawiania roli papieża, które by go odizolowały od kolegium biskupów, jakiego on jest głową. Kiedy się podkreśla, że papież ma prawo działać i mówić sam, wówczas to słowo „sam” nigdy nie znaczy osobno lub w izolacji. Nawet jeżeli papież działa bez formalnej współpracy ciała biskupiego — a ma do tego prawo — zawsze działa jako głowa tegoż ciała”.

Wedle Suenensa, encykliki i inne ważne dokumenty powinny być owocem szerokiej współpracy Rzymu z Kościołami partykularnymi. Nie szczędi krytyki watykańskiemu dziennikowi „Osservatore Romano” za to, że „udostępnia swoje kolumny teologii o typie niezbyt kolegialnym”.

Podobnie jak na zjednoczenie papieża i biskupów, Prymas Belgii kładzie nacisk na zjednoczenie biskupów z Ludem Bożym, czyli z wiernymi. Uważa, że w logicznej konsekwencji Soboru biskup musi na nowo znaleźć swoje miejsce w powierzonym sobie Ludzie Bożym, z klerem i wiernymi musi się znaleźć na równej stopie. Przewiduje, że w przyszłości kler i wierni będą mieli czynniejszy udział w wyborze biskupów, jak to zresztą dawniej bywało. „Ale już teraz biskupowi typu II Soboru Watykańskiego narzucają się nowe obowiązki: musi się on nauczyć rozmawiać z klerem i z ludem na terenie nowych rad kapłańskich i duszpasterskich. Musi tak-

Chrześcijaństwo a problemy społeczne

Zainteresowanie problematyką społeczną oraz świadczenie na rzecz utrwalania sprawiedliwości społecznej tak mocno podkreślonej na kartach Pisma św. zrodziło się w Kościołach nierzymskokatolickich wcześniej niż w Kościele rzymskokatolickim. Kościoły protestanckie, starokatolickie oraz prawosławne różnych krajów znajdowały się w lepszej sytuacji, gdyż nie obowiązywał je centralistyczny sposób zarządzania czy wprowadzania w życie uchwał kościelnych.

Pierwszą deklaracją chrześcijaństwa nierzymskokatolickiego, wyrażającą troskę o losy tego świata, było hasło rzuczone przez arcybiskupa uppsalskiego Natana Soderbloma. Miało to miejsce wkrótce po zakończeniu I wojny światowej.

Jego energiczna akcja wśród czołowych działaczy protestanckich i prawosławnych doprowadziła do zwołania w 1925 roku Światowej Konferencji zwanej „Konferencją dla spraw praktycznego chrześcijaństwa”.

Właśnie to „praktyczne chrześcijaństwo” stało się zalążkiem współczesnych światowych ruchów pokojowych i ekumenicznych w łonie chrześcijaństwa. Do niego raz po raz nawiązują Kościoły protestanckie, prawosławne oraz starokatolickie.

Motorem działania nie tylko ekumenicznego, ale również społeczno-politycznego jest Światowa Rada Kościołów, która formalnie powstała w 1948 roku w Amsterdamie. Rada już w roku 1948 wyraziła gotowość współpracy z wszystkimi ludźmi dobrej woli — a więc i z marksistami. Starła się niejednokrotnie sugerować swoim Kościołom członkowskim, że współpraca z wyznawcami innych światopoglądów — szczególnie na odcinku spo-

łecznym, pokojowym — powinna być uważana za rzecz normalną, nie budzącą żadnych teologicznych zastrzeżeń. Rada bezpośrednio włączyła się do współpracy na rzecz krajów rozwijających się oraz zajęła się problematyką rewolucji.

Właśnie to zagadnienie było głównym tematem genewskiej Konferencji „Kościoł i społeczeństwo” w 1966 r. Chrześcijańska akceptacja rewolucji, a ściślej mówiąc rewolucyjnych przemian w krajach Afryki, Azji i Ameryki Płd., zapoczątkowała nowy etap wśród Kościołów nierzymskokatolickich.

Dokumenty Konferencji „Kościoł i społeczeństwo” nawołują Kościoły do dialogu i działania. Wskazania te zostały w niedługim czasie w pełni podjęte. Już wiosną 1968 roku w siedzibie ŚRK odbyła się pierwsza konsultacja chrześcijan z marksistami. Dialog został rozpoczęty. Natomiast działanie — współpraca — szczególnie na płaszczyźnie społecznej i politycznej ma obecnie miejsce i nabiera coraz większych rozmiarów.

Jeszcze śmielsze rozwiązania, i to zarówno odnośnie działalności chrześcijan w obecnym technicyzowanym świecie, jak i dialogu chrześcijan z marksistami postuluje Chrześcijańska Konferencja Pokojowa — ruch, który nawiązuje do socjalizmu religijnego Hermanna Kuttera i Ragaza, ruch, który chce koordynować pracę pokojową w poszczególnych Kościołach i jednoczyć w służbie pokojowej wszystkich chrześcijan bez względu na tradycję wyznaniową, obrządek, godności i wiek. ChKP chce być głosem Kościoła i głosem do Kościoła.

Ruch pokojowy, w którym uczestniczą przedstawiciele trzech głównych ugrupowań

chrześcijańskich: katolicyzmu, prawosławia i protestantyzmu, skupił wokół siebie najbardziej postępowe siły Wschodu i Zachodu, wydał wiele istotnych dokumentów, które przyczyniły się do weryfikacji stanowisk różnych Kościołów w kwestiach współpracy z ludźmi niewierzącymi oraz wpłynęły na rewizję poglądów na zjawisko rewolucyjnych przemian, które obecnie zachodzą.

ChKP zajęła się również teologicznym rozpracowaniem sprawiedliwych rewolucji. Działacze ChKP, jako jedni z pierwszych myślicieli chrześcijańskich, zaczęli opowiadać się za niepodzielnością rodzaju ludzkiego, za jego jednością, jako warunkiem prawdziwego humanizmu. Jeden z czołowych działaczy ruchu pokojowego, prof. dr Emil Fuchs, mówił: „...nie byłby autentyczny taki humanizm, który by z góry zakładał podział na lepszą i gorszą część ludzkości. W kategoriach chrześcijańskich byłby to faryzeizm”. Opinię jego podzielał inny teoretyk ruchu pokojowego, profesor Iwand, gdy pisał: „Nie możemy się skupić na jednej części ludzkości i tę część określać jako prawdziwą ludzkość. To jest faryzeizm. Skoro jesteśmy ludźmi, powinniśmy się cieszyć, że będąc razem jesteśmy jedyni”.

Mnogość narodów, mnogość światopoglądów, mnogość losów ludzkich — oto jest prawdziwe chrześcijaństwo. Gdy pierwszy chrześcijanie mówili, że chcą być razem, ponieważ pochodzą z żydostwa, wówczas Paweł powiedział: „Czy Bóg jest tylko Bogiem Żydów? Nie, także Bogiem pogan”.

Wspomniany już prof. Fuchs, nawołując do współpracy z marksistami, powiada: „W swoim zmaganiu się o przyszłość stawia marksizm przed chrześcijaństwem trudne pytania, które wyrastają z myślenia nauko-

że uwolnić się od pewnej paternalistycznej izolacji. Musi przyjąć nowy sposób sprawowania władzy, która zresztą nie zmienia swej natury — uciekając się do bardziej demokratycznych metod, wyraźnie zamierzonych przez Sobór”.

Prymas Belgii opowiada się za przemianą „rzadów” w Kościele, tj. za eliminacją obyczajów, jakie ugruntowały się w średniowieczu i później. Jako pozostałość dawnych obyczajów wymienia nadawanie różnych „godności kościelnych”, jak: kawaler Grobu świętego, kawaler maltański, „Księżę” Kościoła, jakim według protokołu jest każdy kardynał. W zapowiedzi „promocji” kardynalskiej odwołuje się — zdaniem Suenensa — rozzdźwięk czasowy.

Przechodząc do sprawy nominacji na biskupa i kardynała, Suenens stwierdza, że zachodzi nagle potrzeba zrewidowania dotychczasowej praktyki. Dosłownie czytamy u niego, że „jest to typowa samotnie powzięta decyzja, o kryteriach obiektywnych, nieznanych, pozostających poza wszelkim dialogiem”. W kwestii tej Prymas Belgii stawia szereg pytań: czy ten wielowiekowy zwyczaj idzie czy nie idzie po linii kolegiatnej? Czy jest w duchu II Soboru Watykańskiego? Jak dokonują się nominacje? Jaka komisja je przygotowuje? Na jakich kryteriach się opierają, i kto dostarcza danych? W konkluzji Suenens dodaje: „wszystko, co wzbudza podejrzanie o protekcjonizm, o „laskawość królewską”, automatycznie przypomina czasy monarchii absolutnej i wywołuje poczucie jakiejś psychicznej niewygody. Nasze czasy są szczególnie uczulone na obiektywizm kryteriów”.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na dwa zakresy zagadnień, jakie porusza kardynał Suenens. Pierwszy dotyczy sprawy odpowiedniej reprezentacji Kościołów lokalnych w aparacie władzy. Uważa on, że reprezentacja

laka musi się opierać na liczbie autentycznie praktykujących, z uwzględnieniem różnorodności obrządków. W kolegium „potrzebna jest równowaga pokoleń, jeżeli Kościół chce uniknąć sklerozy swoich struktur i otworzyć się dla przyszłości”. Dalej, powiada Suenens, że przeciętny wiek kardynałów jest za wysoki i że zbyt wielu wśród nich Włochów. „Godności honorowe” są nie na miejscu w Kościele, bo „trudno wyobrazić sobie św. Piotra i św. Pawła mówiących do siebie: Eminencjo”.

Najwięcej bodaj słów krytycznych dostało się od Prymasa Belgii Kurii Rzymskiej. Podkreśla on z całym naciskiem, że „krytykowanie Kurii jako „systemu” nie oznacza kryty-

ki ani Kościoła, ani papieża”. Przypomina, że na hegemonię Kurii żalił się już Jan XXIII, a jedną z przyczyn zwołania Soboru był zamiar ograniczenia jej roli do właściwych rozmiarów. „Kurja nie powinna przedstawiać się biskupom jako monopolista rozstrzygnięć” — konkluduje Suenens.

Są — oczywiście — w wypowiedziach kardynała Suenensa i takie stwierdzenia, z którymi trudno się zgodzić, które tchną jeszcze „starym duchem”. Generalnie jednak rzecz biorąc, wywiad jego jest odważnym głosem, którego ranga wzrasta jeszcze z tego powodu, że zaliczany jest on do najwybitniejszych hierarchów rzymskich.

PAWEŁ GŁOWACKI

Starokatolickie „Credo” (34)

KAPLAŃSTWO NOWEGO TESTAMENTU

W poprzednim rozważaniu nad początkami hierarchii kościelnej stwierdziliśmy w oparciu o naukę Pisma Św., że istnieje podział Ludu Bożego na grupę wiernych „świeckich” (laików) i grupę duchowieństwa (hierarchię) sprawującą władzę.

Jednakże samo istnienie władzy w Kościele nie decyduje wcale o jej charakterze. W każdej społeczności musi istnieć władza, lecz różny może ona posiadać charakter. Starokatolicy wierzą, że charakter władzy kościelnej (hierarchii) przypomina stan kapłański znany w Starym Testamencie. Hierarchia Kościoła Jezusa Chrystusa to stan kapłański Nowego Testamentu.

Stan kapłański w ogóle potrzebny jest tam, gdzie się składa religijne ofiary. Czy w Nowym Testamencie istnieje ofiara? Tak, istnieje. Złożył ją najpierw Chrystus nie na krzyżu, lecz podczas Ostatniej Wieczerzy, a następnie polecił Apostołom czynić to samo (Łuk. 22, 19—20). Stało się to wtedy, gdy podał Apostołom Ciało i Krew „Nowego Przymierza” i gdy powiedział: „Czyńcie to na moją pamiątkę”. Ustanowił więc Chrystus ołtarz i ofiarę Nowego Testamentu. Stąd i Ap. Paweł, chcąc odwieść chrześcijan od ofiar niechrześcijańskich, pouczał: „Mamy ołtarz, z którego nie mają prawa spożywać ci, co służą przybytkowi” czyli ołtarzowi Starego Testamentu (Hebr. 12, 10). Nie ulega wątpliwości, że tam, gdzie ołtarz, tam i ofiara. To samo wynika z pouczenia w I Liście do Koryntian 10, 14—21.

Tu znowu występuje stawianie na poziomie ofiar religijnych pozachrześcijańskich tego, co się dzieje podczas eucharystycznych spotkań chrześcijańskich.

A skoro jest ofiara Nowego Testamentu, muszą też być kapłani. Starokatolicy wierzą, że w chrześcijaństwie, w Kościele, obok wiernych świeckich istnieje stan kapłański. Dodajmy, że został on powołany nie tylko do składania Ofiary Eucharystycznej. Jemu powierzył też Chrystus religijną władzę odpuszczania grzechów (Jan 20, 21). Trzonem tego stanu kapłańskiego są biskupi oraz przez nich wyświęceni prezbiterzy i diakoni.

Nie przeczy temu wypowiedź Ap. Piotra skierowana do całego Kościoła, więc i do wiernych świeckich: „Wy jesteście wybranym plemieniem, królestwem kapłaństwa, świętym narodem...” (1 Piotr 2, 9). Kontekst (całość

wypowiedzi) bowiem wskazuje na istnienie tutaj kapłaństwa powszechnego w znaczeniu tylko przenośnym, duchowym. Wcześniej (w. 5) czytamy: „Wy również jako żywe kamienie będziecie wybudowani, jako duchowa świątynia, jako święte kapłaństwo, aby składać duchowe ofiary...”. Owe ofiary „duchowe”, to dobre uczynki oraz modły. Ap. Piotr zna przecież podział „Ludu Bożego” na grupę wiernych i grupę hierarchii i o nim pisze w tym samym liście (1, 12 oraz 5, 1 n.). Gdy całe chrześcijaństwo (laików i kler) nazywa kapłaństwem, ma na myśli porównanie chrześcijańskiej ekumeny do starotestamentowego ludu wybranego, który ongiś pełnił rolę pośrednika między Bogiem a światem pogańskim. Wskazują na to słowa wzięte ze Starego Testamentu: „wybrane plemię, królestwo kapłaństwa, święty naród” (II Mojż. 19, 6; Izaj. 43, 20 n.; Malach. 3, 17). A poza tym gdyby wyraz „kapłaństwo” rozumieć tu dosłownie, trzeba by też uznać, że wszyscy chrześcijanie są dosłownie królami, gdyż Ap. Piotr użył wyrazu „królestwo”.

Również nie ma widoków powodzenia zarzut, jakoby Chrystus nie zamierzał dzielić swych zwolenników na laików i kler (kapłanów), ponieważ w dwóch wypadkach (Mat. 20, 25 n. i Mat. 23, 8—11) potępił zarówno świeckie panowanie, jak i wyróżnianie się tytułami „Rabbi”, „Nauczyciel”, „Ojciec”, „Mistrz” i orzekł, że wszyscy chrześcijanie są „braćmi”. Z kontekstu tych wypowiedzi jednak wynika, że Chrystus nie wykluczył władzy kościelnej jako takiej. Chodziło Mu jedynie o sposób jej wykonywania. Nie wolno jej mianowicie używać po dyktatorsku. A nauczać powinno się w Kościele powagą nie własną, lecz w imieniu Chrystusa.

Starokatolicki wniosek z tych rozważań: Podział Ludu Bożego na laików i kler wywodzi się od Chrystusa, który reprezentantom kleru — hierarchii nadał też władzę kapłańską Nowego Testamentu. Więc u starokatolików władza kościelna posiada charakter sakralny. I dlatego na czele Kościoła krajowego i na czele diecezji musi stać biskup, a na czele parafii — przynajmniej prezbiter. Nigdy człowiek świecki. Nie znaczy to, że w starokatolicyzmie wierni świeccy mają się tylko modlić, słuchać księży i składać im ofiary. Posiadają tu szerokie uprawnienia przyznane przez wczesne chrześcijaństwo. Omówienie tego wymaga odrębnego artykułu.

Ks. dr S. W.

wo-przyrodoznawczego i historycznego. Marksizm czyni to w sposób bezwzględny, a nasze parafie jakże dalece nie dorosły do tych pytań. I tu znów leży wielka wina Kościołów, które chciały ochronić swe gminy przed niezbędnymi wstrząsami... Od sześćdziesięciu lat walcząc przeciw kłamstwu fałszywego przedstawiania marksizmu i odczuwam je wciąż jako wielkie obciążenie honoru chrześcijaństwa i Kościołów, że pozwalają sobie na tę nieprawdziwą ocenę owego ruchu... Bóg dał marksistom zadanie działania tego, co powinni i mogli być działać chrześcijanie przy pomocy swoich środków; stałoby się to bez ciężkiego wstrząsu, przez który teraz przejść musimy, gdybyśmy to uczynili we właściwym czasie”.

Oceną rewolucyjnych przemian zachodzących w krajach Trzeciego Świata, ChKP zajęła się już w 1965 roku na jednym z posiedzeń Komitetu Doradczego w Budapeszcie, a później w 1966 roku w Sofii.

Dokumenty i wypowiedzi czołowych teologów i działaczy SRK oraz ChKP nie pozostały bez wpływu na Kościoły chrześcijańskie. Aktywizacja, i w wielu wypadkach zmiana stanowisk, w kierunku akceptacji zachodzących przemian w dzisiejszym świecie oraz podjęcie dialogu i chęć współpracy z ludźmi o innym światopoglądzie nastąpiła szczególnie wyraźnie wśród teologów działających w krajach socjalistycznych.

Zagadnienie współpracy wierzących z niewierzącymi jest obecnie jednym z centralnych problemów, pojawiającym się coraz częściej na konferencjach organizowanych przez zachodnie ośrodki chrześcijańskie.

Chrześcijanie z krajów kapitalistycznych coraz rzadziej spoglądają na działaczy chrześcijańskich z obozu socjalistycznego jako na tych, którzy poszli na współpracę z komunistami, zdradzając przez to ideały chrześcijańskie. Przeciwnie, coraz bardziej zaczynają doceniać ich twórcze, praktyczne zaangażowanie na rzecz przemian zachodzących we współczesnym świecie.

JAN GRODZKI



Fot. Archiwum

POWRÓT

Osiem lat temu w życiu Jadwigi Szumackiej¹⁾ nastąpił krytyczny moment. Porzucił ją mąż. Opuścił dom, nie powiadając jej nawet o swoich zamiarach. Po powrocie z pracy zauważyła brak jego ubrań, wazdek i wszystkich oszczędności, które wspólnie posiadali. Było tego sporo — około 20 tysięcy złotych. Jadwiga wpadła w rozpacz. Nie żałowała jednak najwięcej pieniędzy. Pracując zawodowo w naukowym instytucie przemysłowym, zarabiała dobrze i strata oszczędności nie mogła zaważyć decydująco na jej sytuacji materialnej. Bała się samotności. Miała 30 lat, była brzydka i chorowita. Na powitórne zamążpójście nie mogła więc liczyć. Początkowo w swojej naiwności usiłowała znaleźć męża za pośrednictwem radia, które kilkakrotnie podało komunikat: **Obywatel Grzegorz Szumacki proszony jest o natychmiastowy powrót do domu w ważnych sprawach rodzinnych.** W rezultacie otrzymała od męża list, w którym oświadczył jej, że urządził sobie życie z inną kobietą i domagał się, aby nie ośmieszała siebie i jego swymi bzdurnymi apelami przez radio. Nigdy bowiem do niej nie wróci. List nie zawierał adresu nadawcy. Jadwiga jedynie ze stempla pocztowego dowiedziała się, że nadany został z Wrocławia, a więc z odległości kilkuset kilometrów od jej miejsca zamieszkania.

Upłynęły dwa lata zanim Jadwiga powróciła do jakiejś takiej równowagi ducha. Grzegorz nie dawał znaku życia. Nie raczył się nawet wymeldować z domu, który potajemnie i — według jego oświadczenia — na zawsze opuścił. Jednak samotność bardzo dokuczala Jadwidze. Postanowiła więc zaadoptować jakieś dziecko. Własnego potomstwa nie miała. W Państwowym Domu Dziecka wybrała sobie dwuletniego Zbyszka, porzuczonego przez własnych rodziców.

Proces sądowy o przysposobienie trwał przeszło rok. Trzeba było pokonać dwie główne trudności. Pierwszą stwarzał art. 118 § 1 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Orzeka on bowiem, że do przysposobienia potrzebna jest zgoda rodziców dziecka przysposobianego, chyba że zostali oni pozbawieni władzy rodzicielskiej lub są nieznanymi, albo porozumienie z nimi napotyka na przeszkody trudne do przezwyciężenia. Rodzice Zbyszka byli dobrze znani sądowi opiekuńczemu. Przewadzili oni amoralny i pasożytniczy tryb życia i synkiem swoim w ogóle się nie interesowali. Nie można ich było nawet zmusić do uiszczania zasądzonych od nich opłat na rzecz Państwowego Domu Dziecka. Sąd wezwał ich przed swoje oblicze i zażądał, aby wyrazili zgodę na przysposobienie dziecka przez Szumacką. Ale ci ludzie zwrężyli w tej sprawie niezły dla siebie interes i nie wyrazili zgody na adoptowanie ich syna. Po wyjściu z sali sądowej oświadczyli Jadwidze, że oddadzą jej dziecko, jeśli zapłaci im za to 10 tysięcy złotych. Szumacka zdawała sobie sprawę z tego, że tacy ludzie na jej sumie nie poprzestaną i będą nadal starali się ją szantażować. Powiadomiła więc o tej pro-

pozycji sąd. Zła wola rodziców Zbyszka aż nadto rzuciła się w oczy i sąd zdecydował się na radykalne posunięcie: pozbawił ich władzy rodzicielskiej. Oczywiście, musiała odbyć się odrębna rozprawa w tej sprawie, co pochłonęło sporo czasu.

Druga trudność w adoptacji Zbyszka przez Szumacką wynikała z art. 116 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Ustalona jest bowiem w tym artykule zasada, że przysposobienie dziecka przez jednego z małżonków nie może nastąpić bez zgody drugiego małżonka, chyba że ten nie ma pełnej zdolności do czynności prawnych, albo że porozumienie się z nim napotyka na przeszkody trudne do przezwyciężenia. Jadwiga nie miała oficjalnego rozwodu, Grzegorz nadal był zameldowany w jej domu, musiała więc udowodnić, że od dłuższego czasu nie może skontaktować się z mężem. Oczywiście, były to przeszkody czysto formalne, gdyż sąd opiekuńczy też dokładał wszelkich starań, aby Szumacka jak najszybciej otrzymała prawny tytuł matki Zbyszka. Ta kobieta była przecież dla chłopczyka darem losu. Zresztą dziecko już od kilku miesięcy przebywało w jej domu na prawach rodziny zastępczej. Sąd zgodził się na to, gdyż Jadwiga dała dowody swej miłości do Zbyszka i troski o niego. Gdy przebywał on w Państwowym Domu Dziecka, odwiedzała go każdego dnia od chwili poznania. Przynosiła prezenty, pieściła go i szybko potrafiła wytworzyć w nim przekonanie, że jest jego matką. Sąd od ręki zatwierdził wniosek o przekazanie jej dziecka na prawach rodziny zastępczej do czasu ostatecznego załatwienia sprawy przysposobienia. Jadwiga wynajęła dla małego opiekunkę, gdyż nie mogła zrezygnować z pracy zawodowej, ale po pracy natychmiast zawsze jechała do domu i przebywała stale z dzieckiem. Między tymi dwiema istotami wytworzyła się prawdziwa miłość matczyna i synowska.

Po odejściu męża Szumacka popełniła wykroczenie, naruszając ustawę z dnia 14 lipca 1961 r. o ewidencji i kontroli ruchu ludności. Ustawa ta bowiem nakładała na nią obowiązek powiadomienia organu meldunkowego prezydium rady narodowej o wyprowadzeniu się męża w nieznanym kierunku. Za niedopełnienie tego obowiązku kolegium karno-administracyjne skazało Jadwigę na zapłacenie grzywny w wysokości 4.500 złotych. Grzywnę tę bez żalu uiszczyła, gdyż jednocześnie sprawą ustalenia pobytu Grzegorza zajęły się z urzędu rada narodowa i milicja, a tym samym sąd opiekuńczy otrzymał formalny dowód, że porozumienie się z Grzegorzem Szumackim w sprawie adoptowania dziecka przez jego żonę, napotyka na realne przeszkody. Wystarczyło zaświadczenie z milicji stwierdzające, że miejsca pobytu poszukiwanego jeszcze nie ustalono.

I wreszcie nastąpiła długo oczekiwana przez Jadwigę chwila. Sąd opiekuńczy wydał orzeczenie, na mocy którego Zbyszek został jej synem przez przysposobienie. Chłopczyk otrzymał nazwisko swojej prawnej matki.

Nadszedł rok 1966. Zbyszek miał wtedy około 7 lat. We wrześniu czekała go już nauka w szkole, ale wydarzenie, o którym teraz opowiemy, zdarzyło się w maju. Chłopczyk chodził w tym czasie do przedszkola. Pewnego dnia po pracy w instytucie, Jadwiga zabrawszy synka z przedszkola, pojechała z nim do domu. Tutaj stwierdziła ze zdumieniem i przestraszeniem, że drzwi od mieszkania nie są zamknięte na klucz. A przecież doskonale pamiętała, że rano dwukrotnie przekreśliła klucz w zamku. Nie była to jednak sprawa kłopotliwa. W pokoju leżał na tapczanie Grzegorz. Po odejściu męża w 1961 r. Szumacka nie zmieniła zamku w drzwiach, a ponieważ Grzegorz dysponował własnymi kluczami, które zabrał ze sobą, więc teraz bez przeszkód dostał się do mieszkania. W pierwszej chwili powrót męża odebrał Jadwidze mowę. Ocuciła ją dopiero jego opryskliwe pytanie:

— Czego gapisz się na mnie, jak wół na malowane wrota?

Opanowała się i nie okazała uczuć, które ją nawiedziły. Jej serce rozpieierała radość.

Pomyślała sobie: Zbyszek będzie miał teraz ojca. Z miejsca postanowiła przebaczyć marnotrawnemu małżonkowi. Jej zapal ochłodziły nieco słowa:

— Co to za dziecko?

— To Zbyszek, mój syn — odpowiedziała.

— Ach tak — wykrzyknął — to ja ledwo zdążyłem się ruszyć z domu, a ty już powiłaś bękart? To taka z ciebie żona? Szybko się pocieszyłaś po moim odejściu. Mów zaraz, kto jest ojcem tego bachora?

Zbyszek, oczywiście, nie pamiętał swoich naturalnych rodziców. Nie wiedział też, że jest przybrany synem Jadwigi, gdyż matka ukrywała to przed nim. Na jego pytania o ojcu odpowiadała: twój tatuś umarł, gdy ty byłeś malutki. Ordynarne pretensje Grzegorza burzyły teraz całą legendę. Szumacka kazała Zbyszkowi iść na podwórko i dopiero potem odpowiedziała mężowi:

— Nie denerwuj się. To dziecko przysposobiłam. Możesz to sprawdzić w sądzie. Proszę cię bardzo, nie wtajemniczaj Zbyszka w te sprawy. Dziecko wie, że jestem jego prawdziwą matką.

Grzegorz jednak nie uwierzył w słowa żony. W sądzie też sprawdzać nie chciał, gdyż jak się wkrótce okazało, wolał nie rzucać się w oczy organom wymiaru sprawiedliwości. Ściagała go bowiem milicja za ciężkie pobicie przyjaciółki, dla której porzucił żonę. Przyjaciółkę tę pobili za to, że wyzuciła go ze swego domu, bo zakochała się w innym mężczyźnie. W tej sytuacji Grzegorz powrócił do żony. Po miesiącu odnalazła go tu milicja i wkrótce potem sąd skazał go na rok pozbawienia wolności. Jadwiga odwiedzała go w więzieniu, a także posyłała mu paczki żywnościowe i pieniądze, wierząc, że po odcierpieniu kary stanie się dobrym mężem dla niej i dobrym ojcem dla Zbyszka. Ale omyliła się. Po wyjściu z więzienia Grzegorz unikał pracy zarobkowej. Przez kilka lat nigdzie nie pracował, bo utrzymywała go przyjaciółka, będąca zamożną lekarką. Dawniej, w czasie pożycia z Jadwigą, był zwykłym urzędnikiem. Do tej pracy nie chciał wrócić, a innego zawodu nie miał. Teraz zaczął pasywnie żyć na zarobkach żony. Zbyszka nie nawidził całą duszą i niejednokrotnie wymyślał mu od bękartów spłodzonych w łożu nieprawości. Bił także chłopca. Taką samą nienawiścią darzył żonę. Nieustannie wytykał jej zdradę małżeńską, gdyż w żaden sposób nie chciał uwierzyć, że przysposobiła ona dziecko. Tego rodzaju pretensje i podejrzenia wznagalały się w nim wraz z postępującym ciągle naprzód procesem popadania w nałóg pijaństwa. Życie Jadwigi i Zbyszka stało się jednym wielkim koszmarem. Zrozpaczona matka bała się zostawić syna sam na sam z pijakiem, gdyż ten groził mu śmiercią. Alkoholik w każdym znajomym żony zaczął dopatrywać się jej kochanka. Szumacka doszła do wniosku, że tak dalej żyć nie można. Chodziło jej przede wszystkim o Zbyszka, który stał się chłopcem nerwowym i nieustannie wystraszonego. Któregoś dnia, gdy Grzegorz wrócił do domu z kolejnego pijaństwa, zobaczył na stole kartkę od żony, która informowała go, że zostawia mu mieszkanie, a sama wyprowadza się z dzieckiem.

Jadwiga wynajęła pokój sublokatorski i zamieszkała w nim z synkiem. Wkrótce do sądu wpłynął jej wniosek o rozwód.

JERZY ALEKSANDER

1) Ze względów zrozumiałych dla czytelników nie podajemy prawdziwych imion i nazwisk.

BIEG Z PRZESZKODAMI

Ostatni miesiąc nauki jest zawsze najtrudniejszy, podobnie jak w biegu, gdy trzeba się zdobyć na finisz czując jeszcze w mięśniach przebytą frazę.

Nieprecyzyjnie to, w odniesieniu do roku szkolnego mówić o mięśniach, gdyż lekcje WF służą raczej „rozruszaniu się” a nie forsownemu treningowi, jednakże stan umysłów uczniowskich w tym czasie jako żywo przypomina stan mięśni biegacza. Czerwiec więc w tym kontekście to na pewno jakiś finisz, szczególnie w klasach ostatnich, gdy oto kończy się jakiś etap nauki, chociaż i w pozostałych klasach szkół wszystkich typów, też do finiszu można go łatwo przyrównać.

Uczniowski żywot ma to do siebie, że okresy pewnego lekceważenia przeplatają się z okresami intensywnej nauki, a wszystko to rozłożone w czasie.

Jesień stoi zawsze pod znakiem wspomnień wakacyjnych i magicznej formuły „jeszcze jest czas”. Czas — na wszystko i na solidną naukę i na systematyczność i niedopuszczenie do powstania braków. Ten okres ma też tendencje do przeciągania się w nieskończoność i wszelkie uwagi i doping nauczycieli spływają po uczniach jak przysłowiowa „woda po szkło”.

Pierwszy okres, w przeważającej ilości przypadków, to zaskakujący bilans. Okazuje się nagle (i oczywiście niespodziewanie!), że czasu wcale nie było. Są natomiast braki, zaniedbania i stopnie wcale nie najpiękniejsze.

Przerażeni delikwenci zabierają się więc gorączkowo do pracy. Likwidują zaniedbania, poprawiają stopnie, miotają się przez jakiś czas jak ryby w sieci, by po chwilotowych sukcesach... znowu dojść do uspokajającego wniosku, że „nie jest tak źle a czasu jeszcze sporo”. Tymczasem bowiem nadchodzi zima, a z nią kuszące perspektywy otwartych lodowisk, niedzielnych wypraw na narty i sanki, a także ciepłe, przytulne sale kinowe, gdzie tak przyjemnie jest pogrzążyć się bez reszty w westernowe przygody pięknych i silnych bohaterów, którym zawsze i wszędzie wszystko się udaje.

Półrocze już nie jest wstrząsem jak pierwszy okres, gdyż jakby nie było, to jednak jakoś się „lezie”, stopnie są „jakie takie” no i możliwość poprawy wciąż jeszcze realna.

Wiosna wybucha słońcem i pierwszą trawą. Ciągnie coś chłopców na boiska i stadiony. Witalność aż kipi w nich i przelewa się. Są czupurni jak koguty, a nerwowi jakoby byli bez skóry. Dziewczeta stroją miny przed lustrem, wychodzą po dwie, po trzy na popołudniowe spacerki. Opowiadają sobie sekrety, wzdychają, chichoczą na widok chłopców...

A potem nadchodzi Wyścig Pokoju L... szal! Wszyscy, dosłownie wszyscy stają się kolarzami. Po ulicach osiedli śmigają chłopcy na rowerach, rozgrywają etapy i finisze, pasjonują się wynikami. Siedzą przy radiach i telewizorach. Nawet uczniowie klas XI, dla których ten czas, to okres intensywnego

„wkuwania”, nie rozstają się z tranzystorami.

Gdy rozpoczynają się matury i starsi bracia, kuzyni i przyjaciele z nerwowymi wypiekami na twarzach, odświętnie ubrani idą zdawać swój egzamin dojrzałości, na pozostałą młodzież spada to jak grom. Okazuje się bowiem, że... czasu już nie ma! W uczniowskim calendarium — nieco innym niż nasz kalendarz powszedni — okres matur oznacza bowiem dźwięczący rozgłos ostatni dzwonek! Gdy „tamci” rozpoczynają matury — pozostali budzą się z wiosennego odurzenia i biorą na serio do nauki. Biorą się gorączkowo, pełni najlepszych postanowień i nagle widzą, że nie idzie to tak łatwo i bezproblemowo. Trzeba nadrobić dosłownie wszystkie braki. Zaległego materiału zebrało się sporo, nauczyciele wprowadzili „ciągną za uszy”, ale też i wymagają. Trzeba odpowiedzieć, zaliczyć, trzeba umieć!

A za oknem słońce, Świeca zieleni kusi i wabi. Lśniący rower podsuwa wspomnienia pedu i wiatru świszczącego w uszach. Cieniste parki zachęcają by usiąść na ławeczce i paplać z kolegami o wszystkim tylko nie o... twierdzeniu Talesa czy dacie bitwy pod Parkanami.

Chciałoby się zanurzyć w chłodnej wodzie, rozbijając ramionami świetlistą wodę i wystawiać twarz na pieszczotę słońca. A tu: — „kierunek powstającego prądu indukcyjnego jest taki, że wytworzone przez niego pole magnetyczne przeciwdziała ruchowi magnesu”, lub „formant przedrostkowy nie tworzy czasownika dokonanego od czasownika wielokrotnego, jeśli ów czasownik wielokrotny nie zawiera już innego przedrostka.”!

Rozpacz! Gdzież tu miejsce na młodzieńczy polot, swobodę wystawiania się i chęć odróżnienia od innych? Formant to formant, a $(a + b)^2$ musi mieć zawsze ten sam wynik! Trudno tak jak na finiszu trzeba uruchomić rezerwę sił (o ile jeszcze takowa jest) lub wydobyć z siebie maksimum silnej woli by szczęśliwie dobić do portu o radosnej nazwie „koniec roku szkolnego”.

Nie dla wszystkich jednak dzień zakończenia jest bezpiecznym portem, gdzie można szczęśliwie „zaczumować” na wakacyjnej toni, aż do 1 września. Zakończenie roku szkolnego bowiem to data ruchoma i inaczej brzmi ona dla ośmioklasistów czy maturzystów szkół ogólnokształcących i techników niż uczniów klas pozostałych. Dla nich dźwięk szkolnego dzwonka oznacza tylko zakończenie jakiegoś etapu, a nie całorocznego wyścigu. Na początku etapu następnego bowiem mającą egzaminu wstępne owiane legendą i tradycyjnie groźne. Każdy egzamin wstępny, czy to będzie egzamin do Technikum, Liceum Ogólnokształcącego czy na wyższą uczelnię — ma w zasadzie ten sam smak niepewności i niepokoju. Każdy zaś, choćby najlepszy uczeń denerwuje się i sprawdza po raz n-ty posiadane wiadomości. Koleżeńskie rozmowy toczą się wokół „egzaminacyjnej loterii” i już do tradycji nale-

ży przesadzanie trudności i wzajemne „straszenie się”. Do ostatniej chwili „należy” wierzyć, że jest to niedostępna góra, na którą wdrapać się — jest nieomal niepodobieństwem!

Nie pomagają perswazje i tłumaczenia. Zostały uruchomione miły i zbiorowa psychoza zaprzecza prostej, najprostszej z prawd, że człowiek bardzo dobrze przygotowany z wymaganego materiału, a ponadto idący w kierunku zgodnym z jego rzeczywistymi zdolnościami i zainteresowaniami, nie ma czego obawiać się egzaminu. (Wyjąwszy okoliczności niezwykle np. wysoka gorączka, choroba osłabiająca możliwość ujawnienia posiadanych wiadomości itp). Część młodzieży zgodzi się z tym twierdzeniem. Egzamin traktowany jako loteria — wyklucza w ich pojęciu — możliwość realnej eliminacji zgodnej z faktycznym stanem rzeczy. I tak jak nie każdy start jest równy, tak i nie każde świadectwo odbierane w dniu zakończenia roku szkolnego ma równą wagę. Jedni odbierają je jak coś sobie należnego, inni z radosną niewiarą w uśmiech losu, a jeszcze inni jako rzecz zapracowaną nieraz w trudzie ponad siły.

Uff — dobrnęliśmy wreszcie do wakacji i bieg z przeszkodami na ten rok szkolny, dla większości już skończony. Za oknami zieleni i słońce, za progiem szkoły dwa miesiące wolności. Wykorzystajcie je jak najpełniej, by 1 września stanąć już nie do biegu, lecz do marszu. Zaś tym, których jeszcze czekają emocje egzaminacyjne życząc: mało tremy, dokładnych wiadomości i jak najlepszych wyników.

HABER

Fot. Archiwum





Tak wygląda nasza planeta, widziana z odległości 15 km od Księżyca

Związek Radziecki konsekwentnie i z powodzeniem wciela w życie program badania planety Wenus za pomocą automatycznych aparatów kosmicznych.

Stacje „Wenus-5” i „Wenus-6” kontynuowały badania planety wzbogacając naukę ważnymi informacjami i rozszerzając wiedzę o Wenus, dzięki czemu wniosły nowy wkład do nauki o wszechświecie. Podczas lotu, który trwał ponad 4 miesiące, „Wenus-5” i „Wenus-6” przeprowadziły doniosłe badania procesów fizycznych, zachodzących w przestrzeni międzyplanetarnej. Udało się to osiągnąć dzięki stałej i niezawodnej łączności ze stacjami. Z „Wenus-5” przeprowadzono 73, a z „Wenus-6” — 63 seanse łączności radiowej. W czasie lotu urządzenia pokładowe i aparatura naukowa stacji pracowały bezbłędnie. Po raz pierwszy w historii, badania naukowe atmosfery Wenus przeprowadzono praktycznie w tym samym czasie w dwóch punktach.

Droga do tego sukcesu była długa i wielce skomplikowana. Trzeba było skonstruować rakietę, rozwijającą drugą prędkość kosmiczną i stworzyć system trwałej łączności radiowej na ogromne dystanse, dzięki któremu można było nie tylko przekazywać informacje, lecz również kierować raketami i kontrolować działanie stacji kosmicznych. To zadanie zostało skutecznie rozwiązane. Dowodzi tego wielka precyzja lotu obu stacji, które łagodnie weszły do atmosfery planety Wenus. Umożliwia to uzyskanie ścisłych danych o struk-

WENUS I KSIĘŻYC CORAZ BLIŻEJ ZIEMI

Ubiegły miesiąc obfitywał w rewelacyjne wydarzenia w procesie podboju Kosmosu przez człowieka. Najpierw, po kilkumiesięcznym locie, osłgnęły Wenus dwie radzieckie stacje międzyplanetarne, a potem amerykański statek „Apollo LM-10” kilkadziesiąt razy okrążył Księżyc i szczęśliwie powrócił na Ziemię. Lot w kierunku Wenus, jako pierwsza zakończyła stacja „Wenus-5” a o dobę później „Wenus-6”, która wystartowała z Ziemi na pięć dni przed swoją poprzedniczką.

Druga stacja weszła w atmosferę planety w odległości około 300 km od miejsca, gdzie weszła w tę atmosferę „Wenus-5”. Zasobnik zrutowy stacji łagodnie opadał w atmosferze przez 51 min. W tym czasie dokonywano pomiarów w atmosferze Wenus, których wyniki były przekazywane do ośrodka dalekosyżnej łączności kosmicznej. Stacja „Wenus-6”, podobnie jak „Wenus-5”, przeniosła na planetę plakietkę z płaskorzeźbą Lenina i godłem ZSRR.

furze tej atmosfery oraz wysnuł wniosków, dotyczących istnienia życia biologicznego na Wenus.

W eksperymencie amerykańskim brało udział trzech kosmonautów: Thomas Stafford, John Young i Eugene Cernan. Ich statek był w przestrzeni kosmicznej dokładnie 8 dni i 3 minuty, przebywając odległość 1126 tys. km przy czym szybkość jego wahała się od 35000 do 39850 km na godzinę.

„Apollo 10” rozpoczął podróż w niedzielę 18 maja. Rakietą „Saturn” umieściła statek najpierw na orbicie wokółziemskiej, skąd po jednym okrążeniu Ziemi, kosmonauci rozpoczęli lot w kierunku Księżyca. Odległość między Ziemią a jej satelitą statek pokonał w ciągu 76 godzin, następnie wszedł na orbitę wokółksiężycową, na której krążył przez 61,5 godziny dokonując 31 obiegów. W czwartek 22 maja nastąpił kulminacyjny punkt eksperymentu. Dwóch kosmonautów — Stafford i Cernan przesiadło się ze statku do kabiny księżycowej, zwanej LEM, która w przyszłości odegrać ma rolę taksówki przewożącej lunonautów na powierzchnię Srebrnego Globu, z powrotem do krążącego po orbicie wokółksiężycowej pojazdu. Na pokładzie LEMA dwaj Amerykańscy kosmonauci zbliżyli się na odległość niecałych 15 km od powierzchni Księżyca. Mieli oni zadanie dokonać wyboru miejsca lądowania załogi następnego statku — „Apollo-11”. Cernan i Stafford meldowali na Ziemię, że, ich zdaniem, na terenie księżycowego Morza Spokoju istnieje dogodnie miejsce do lądowania człowieka. Samodzielny lot kabiny księżycowej LEM trwał około 8 godzin, podczas których kosmonauci dwukrotnie zbliżali się na niewielką odległość do Księżyca. Pomyślnie przebiegł następnie bardzo niebezpieczny i trudny manewr spotkania się obu pojazdów na orbicie wokółksiężycowej i ponownego połączenia ich ze sobą. Droga powrotna z orbity wokółksiężycowej na Ziemię trwała 54 godziny.

Sukces amerykański jest bezsporny i otwiera drogę do próby lądowania na Księżycu, jaką zaplanowano przeprowadzić w lipcu br. Niemniej w świecie nauki zanotować można szereg głosów krytycznych. Niektórzy uczeni zwracają uwagę na to, że Amerykanie gonją za samym efektem najszybszego wylądowania na Księżycu i zaniedbują badania naukowe. Powodzenie lotu „Apollo-10” nie oznacza, że pokonano wszystkie trudności związane z lądowaniem. Dlatego właśnie — podkreśla się — kosmonautyka radziecka, realizująca o wiele szerszy od amerykańskiego program badawczy, nie spieszy się z wysłaniem człowieka na Srebrny Glob.

SWIAT na którym żyjemy

FRANK BORMAN

Dowódca statku Apollo 8, pułkownik lotnictwa amerykańskiego. Urodzony w Gary, w stanie Indiana, 14 marca 1928 r. Ukończył Amerykańską Akademię Wojskową w 1950 roku; uzyskał stopień magistra inżynierii lotniczej w Kalifornijskim Instytucie Technologii w 1957 roku; absolwent i instruktor Aerokosmicznej Szkoły Pilotów. Jest żonaty i ma dwóch synów w wieku 15 i 17 lat. Pułkownik Borman był dowódcą lotu Gemini 7 w grudniu 1965 roku, który ustanowił rekord światowy wytrzymałości podczas lotu kosmicznego: 206 orbit w 330 godzin i 35 minut; spędził prawie 14 dni w Kosmosie.

JAMES A. LOVELL Jr

Kapitan amerykańskiej marynarki wojennej. Urodzony w Cleveland, stan Ohio, 25 marca 1928 roku. Ukończył Amerykańską Akademię Morską w 1952 roku oraz Szkołę Bezpieczeństwa Lotów przy Uniwersytecie Południowej Kalifornii. Jest żonaty i ma czworo dzieci od 3 do 15 lat. Kapitan Lovell był dwukrotnie w Kosmosie przed lotem statku Apollo 8; podczas lotu na wytrzymałość, na statku Gemini 7 wraz z pułkownikiem Bormanem, i podczas czterodniowego lotu Gemini 12 w listopadzie 1966 roku. Mając na swoim koncie ogółem 18 dni w przestrzeni kosmicznej i prawie 12 milionów kilometrów przeleciałych w Kosmosie, kapitan Lovell jest prawdopodobnie człowiekiem, który przebył więcej kilometrów niż ktokolwiek w dziejach.

WILLIAM A. ANDERS

Podpułkownik lotnictwa amerykańskiego. Urodzony 17 października 1933 roku w Hongkongu, z rodziców Amerykanów. Ukończył Amerykańską Akademię Morską w 1955 roku, uzyskał stopień magistra inżynierii jądrowej w Lotniczym Instytucie Technologii w Ohio. Jest żonaty i ma pięcioro dzieci od 4 do 11 lat. Lot Apollo 8 był jego pierwszą wyprawą w Kosmos, chociaż jest astronautą od roku 1963.



„Druga twarz”

WIETNAMU

Wietnam to dziwny kraj — walczy, a jednocześnie ludzie potrafią tu tak zachowywać się, jakby zapomnieli o wojnie. O tej „drugiej twarzy” Wietnamu coraz szerzej rozpisyje się prasa zachodnia, nie ukrywając podziwu dla Wietnamczyków. W korespondencjach z Hanoi podkreśla się, że na ulicach miasta panuje ożywiony ruch, zwłaszcza w „pik”, czyli wietnamskie niedziele. Tysiące ludzi uwija się po ulicach na rowerach, tu-tejszym, niemal narodowym środkiem lokomocji. Wielu z nich jest w wojskowych mundurach i typowych, płaskich hełmach. Dziewczęta — milicjantki sprawnie kierują ruchem. Ludno jest w sklepach, jadalniach, przy kioskach z kwiatami i gazetami. Przy kasach kin długie kolejki, w teatrach wszędzie komplety publiczności, a na imprezach sportowych tłumy. Zakochani zajmują wszystkie ławki w parkach, w palmowych i bananowych alejach. Wokół spotykanych tu wszędzie schronów przeciwbombowych gromady dzieci hałaśliwie wyprawiają swe harce. Kiedy przelatują nad miastem amerykańskie samoloty rozpoznawcze, dzieci zadzierają głowy do góry i wygrażają im pięściami, a najmłodszymi drobiazgami, sprzedawanymi na każdym kroku, są broszki, pierścionki i bransoletki wykonane z części zestrzelonych samolotów USA.

Większość mieszkańców Hanoi ewakuowano w głąb kraju, gdzie pracują w ukrytych pod ziemią fabrykach lub uczą się w świetnie zamaskowanych szkołach, ale kiedy jest



Ciężki jest trud zwierzęcia i człowieka na polach skamieniałych od słonecznego żaru lub ryzowych mokradłach. Ale towarzyszy mu uparta wola pokonania każdej trudności na froncie i na zapleczu.

„pik”, wielu z nich przyjeżdża do stolicy, by zobaczyć swoje rodzinne miasto i spotkać się ze znajomymi. Ślady wojennych zniszczeń są tu natychmiast usuwane, a na ich miejsce buduje się nowe domy, mosty i całe dzielnice.

Podobnie na wsi cechuje ludzi wielkie opowanie, spokój i jakby lekceważenie trudności spowodowanych wojną. Nie jest to jednak bezroskie lekceważenie sytuacji, ale pragnienie zwycięstwa wypowiedające się przez upartą i ciężką pracę. Chłop wietnamski przy pomocy swego bawoła uporczywie dokonuje zabiegów agrarnych i obsiewa pola

ryzowe. Upór i zawziętość w pracy przynosi rewelacyjne rezultaty. Np. zbiór ryżu z 1 ha dochodzi często do 80 q. Jest to bardzo dużo, jeśli się zważy, że do niedawna 50 q uważano za rekord. „Jeśli mój syn i córka walczą na froncie, ja walczę z polem o więcej żywności dla nich” — powiada tutejszy chłop.

„Druga twarz” Wietnamu, to nic innego jak zadziwiające opanowanie nerwów i koncentracja nad pracą w przemyśle i rolnictwie. Na tym polega siła tego narodu, który potrafił przeciwstawić się największemu kapitałistycznemu mocarstwu świata.

NAJWIĘKSZY „PASAŻER” ŚWIATA



A. N. Tupolew

Podczas gdy amerykańscy kosmonauci okrążali Księżyc, w Moskwie poczyniono nowy, dalszy krok naprzód, mający bardzo poważne znaczenie dla ogólnego rozwoju lotnictwa — przekazano tu do produkcji seryjnej samolot TU-144, który pomyślnie zakończył cykl próbnych lotów. W ten sposób w ZSRR znacznie wyprzedzono zapowiadane od lat od-

danie do użytku francusko-brytyjskiego naddźwiękowego „Concorde”. Warto też podkreślić, że TU-144 nie jest ostatnim słowem swych konstruktorów. Jak stwierdził „ojciec TU” — akademik Tupolew, w pracowniach radzieckich konstruktorów powstaje nowa, jeszcze lepsza maszyna o roboczej nazwie TU-148.

Samolot TU-144 cechuje kilka innowacji technicznych, np. posiada on ruchomą część dziobową — „nos” samolotu obniża się w trakcie startu i lądowania, umożliwiając pełną widoczność z kabiny pilotów. Cztery silniki maszyny umieszczone są pod skrzydłami, cofniętymi głęboko do tyłu. Elektroniczne urządzenie programujące zabezpiecza automatyczny lot na ustalonej trasie.

Przed pierwszym startem, całkowicie już wykonany, samolot przechodził szczegółowe badania na stałym stanowisku nadziemnym. Szczególnie troskliwemu sprawdzaniu poddawany był zwłaszcza system chłodzenia i klimatyzacji samolotu — przy szybkości naddźwiękowej — bowiem zewnętrzne powietrze kadłuba nagrzewa się do temperatury

przekraczającej 140 st. C. Na stanowisku tym TU-144 „przeleciał” przeszło 10 mln kilometrów. W trakcie tej „drogi” troskliwemu i żmudnemu sprawdzaniu poddawano również system sterowania, systemy hydrauliczne urządzeń oraz instalacji elektrycznych.

Automatyczna centrala sterująca samolotu (bo pojęcie automatycznego pilota nie odpowiada w pełni całej złożoności i uniwersalności tego systemu) nie tylko utrzymuje zaprogramowany kurs, ale również wybiera optymalny wariant lotu do danego celu, mierzy szybkość wiatru, wykonuje skręty samolotu, dokonuje wstępnych czynności przy podejściu samolotu do lądowania, informuje załogę gdzie znajduje się samolot, ile zostało paliwa itp. Ponad 80 proc. trasy odbywa samolot sterowany przez automatycznego pilota.

Jak stwierdził główny konstruktor TU-144, profesor A. N. Tupolew — przed ostatecznym wypuszczeniem samolotu na start dokonano dziesięciokrotnie więcej badań niż w przypadku każdego innego samolotu. W biurze konstruktorów A. I. Mikołajana wykonano m. in. „latający analog” — model zbliżony do TU-144, ale w znacznie mniejszej skali, na którym lotnicy E. Eljan i M. Kozłow dokonali szeregu prób w powietrzu.

Pierwszy lot TU-144 potwierdził wszystkie, najważniejsze założenia jego konstruktorów. Samolot osiąga szybkość podróżną 2500 km/godz., pułap lotu wynosi 20 tys. m, zasięg zaś — 6500 km. Ciężar startowy samolotu wynosi 130 t., przy czym zabiera on ładunek wagi 13 ton. TU-144 posiada 120 miejsc pasażerskich, natomiast warunki lotu przewyższają swym komfortem wszystko, co oferują w tym zakresie największe linie lotnicze krajów zachodnich.



W „kanale prób” olbrzym poddawany był działaniom ciśnienia, temperatury i porywistych wiatrów.



Tu — 144 na wysokości 19 tys. m.



SWIAT na którym żyjemy



SWIAT na którym żyjemy



SWIAT na którym żyjemy

Historia Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941-1945

Dzień 22 czerwca 1941 roku jest datą, którą powinien pamiętać każdy człowiek na świecie. W tym dniu Niemcy hitlerowskie złamały pakt o nieagresji ze Związkiem Radzieckim i rozpoczęły działania wojenne, których finał przyniósł wielką klęskę narodowi niemieckiemu i wielkie zwycięstwo Związkowi Radzieckiemu i Narodom Zjednoczonym.

Napaść na ZSRR, zwana „planem Barbarossa”, miała doprowadzić w drodze wojny błyskawicznej do zdobycia Moskwy i zniszczenia w ciągu najdalej dwóch miesięcy potęgi militarnej ZSRR. Hitlerowcy przezna-

Na nowe stanowisko ogniowe



Ojciec i syn razem bili wroga. Organizator partyjny pułku gwardii kapitan S. Tagilcew i jego syn organizator komsomolski tegoż pułku starszy sierżant Jurij Tagilcew przed bojem



czyli do osiągnięcia tego celu 190 dywizji, z tego 153 niemieckie, a pozostałe państw sprzymierzonych. Warto też dodać, że Rzesza Niemiecka dysponowała wtedy przemysłem wojennym niemal całego kontynentu europejskiego, okupując całą prawie Europę.

Wojska radzieckie osłaniające granice były liczebnie słabsze, główne siły nie były jeszcze zmobilizowane. Dlatego całe lato i jesień 1941 roku Armia Radziecka prowadziła przeważnie walki obronne wycofując się w głąb kraju. Wojska hitlerowskie opanowały kraje nadbałtyckie, Białoruś, Mołdawię i część Ukrainy.

W sierpniu 1941 r. zaczął się kontratak wojsk radzieckich rozbiciem ośmiu dywizji niemieckich w rejonie Jelni. We wrześniu hitlerowskie wojska poniosły porażkę w rejonie Jarcewa. Bitwa na froncie biegła w trzech kierunkach: północnym (leningradzki), zachodnim (moskiewski) i południowym (ukraiński), przynosząc ogromne straty zarówno w ludziach, jak i sprzęcie wojennym. Na odcinku północnym wojska niemiecko-fińskie zostały zatrzymane pod murami Leningradu. Miasto okrążone i obleżone przez armię hitlerowską broniło się bohatersko odpierając przeważający napór sił nieprzyjacielskich od lipca do listopada 1941 r. Na odcinku zachodnim trwały walki o Smoleńsk broniąc

krwi milionów swoich synów i córek. W ogniu wojny bezpowrotnie zniszczone zostały niezliczone wartości materialne i duchowe, ale zwycięstwo to zadecydowało o zmianie układu sił klasowych na arenie światowej — przeważały szalę na korzyść socjalizmu. Zwycięstwo to nie było tylko zniszczeniem sił militarnych dwóch wielkich mocarstw kapitalistycznych. W tej wojnie poniosły druzgocącą klęskę system polityczny i ideologia faszyzmu przynosząc kres panowania zbrodni nad światem.

Znalazło to swoje symboliczne zakończenie w roku 1945 w procesie norymberskim, bo przecież skazanie na śmierć oraz na wieloletnie więzienie grupy przywódców hitlerowskich nie zdoła wskrzesić milionów istnień ludzkich, ofiar zachłannego i bestialskiego militarizmu niemieckiego.

Dlatego o tych dniach przeszłości powinniśmy pamiętać i oby ta pamięć zwiększyła wielokrotnie naszą dzisiejszą czujność, usprawiedliwioną jakże gorzkim doświadczeniem tamtych lat.

*

Nakładem Wydawnictwa Min. Obrony Narodowej ukazała się 6-tomowa edycja (prze-



Przyjaźń bojowa armii koalicji antyhitlerowskiej. Spotkanie radzieckich i amerykańskich żołnierzy nad Łabą (kwiecień 1945 r.)

którego armia radziecka udaremniła połączenie się ze sobą sił hitlerowskich, które miały uderzyć wspólnie na Moskwę. Na południu toczyły się boje pod Kijowem, Odessą i Rostowem. Pod Sewastopolem udało się unieruchomić całkowicie 11 armię hitlerowską. Ten system prowadzenia działań wojennych pozwolił zyskać na czasie, przestawić gospodarkę na potrzeby wojenne i równocześnie doprowadzić do zawiązania koalicji antyhitlerowskiej, w skład której weszły oprócz ZSRR Anglia i Stany Zjednoczone.

Niemcy dotarli pod Moskwę w końcu roku 1941. Walki o Moskwę toczyły się wiele miesięcy. Początkowo wojska radzieckie prowadziły tylko walki obronne. Dnia 6 grudnia rozpoczęła się kontrofensywa. Opór wojsk hitlerowskich został złamany. Bitwa o Moskwę przyniosła Niemcom druzgocącą klęskę, stając się jednym z największych wydarzeń minionej wojny.

Od Moskwy, w ślad za cofającymi się wojskami hitlerowskimi, szedł żołnierz radziecki przez swoje zniszczone ziemie, przez ziemie polskie i dalej niemieckie, aż do Berlina, aby tam w dniu 9 maja 1945 roku połączyć się w wielkim wspólnym zwycięstwie z armią Stanów Zjednoczonych i Anglii.

Naród radziecki poniosł w tej wojnie ogromne ofiary, zwycięstwo okupując ceną

tłumaczona z oryginału radzieckiego) pt. **Wielka Wojna Narodowa Związku Radzieckiego 1941—1945** (obwołutę reprodukowujemy w tytule). Wszystkim interesującym się tymi zagadnieniami polecamy to ciekawe dzieło.





Przemawia ks. bp Jan Niewieczerał. W środku — przewodniczący delegacji Kościołów ze Związku Radzieckiego Metropolita Kijowski ks. bp Filaret

Delegacja Kościołów ze Związku Radzieckiego z wizytą w Polsce

Wyrazem bliskiej współpracy pomiędzy Kościołami ze Związku Radzieckiego a Kościołami zrzeszonymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej jest nie tylko wspólny udział w pracach Rady Kościołów i Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, ale także nawiązane bliższe kontakty. W roku 1964 delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej pod przewodnictwem prezesa Rady ks. bpa Jana Niewieczerała przebywała w Związku Radzieckim. W bieżącym roku, w dniu 3 czerwca przybyli z rewizytą do

Polski przedstawiciele Kościołów Związku Radzieckiego: Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Kościoła Ewangelicznego Chrześcijan Baptystów oraz Kościoła Luterńskiego z Łotwy.

W pierwszym dniu pobytu odbyło się w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie spotkanie delegacji z przedstawicielami najwyższych władz Kościołów zrzeszonych w PRE. Oprócz dostojników kościelnych — w tym z Kościoła Polskokatolickiego ks. bpa J. Pękali i ks. bpa T. Majewskiego — w spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz Zakładu Wydawniczego STPK ORODZENIE, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego.

Na spotkaniu przemawiali: ks. bp J. Niewieczerał oraz Metropolita Kijowski ks. bp Filaret. W przemówi-

wieniach podkreślano serdeczną przyjaźń łączącą Kościoły ze Związku Radzieckiego z Kościołami Chrześcijańskimi w Polsce i bliską współpracę w dążeniu do osiągnięcia wspólnych celów: szerzenia ducha ekumenicznego i utrwalanie pokoju na świecie.

W czasie pobytu w Polsce delegacja odwiedzi Kraków, Śląsk i Gdańsk oraz spotka się z przedstawicielami Kościoła Prawosławnego oraz innych Kościołów w Polsce.

Fot.: ERYK ADAMSKI

Spotkanie przebiegało w serdecznej atmosferze, wymieniano poglądy, prowadzono dyskusje...



Spotkanie przedwyborcze

Zanim w dniu 1 czerwca udaliśmy się do urn wyborczych, Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików zorganizowało spotkanie przedwyborcze z kandydatem na posła, redaktorem naczelnym „Życia Warszawy” HENRYKIEM KOROTYŃSKIM i kandydatem na radnego StRN, dyrektorem PWN — dr Jerzym Wolczykiem.

W spotkaniu uczestniczyli działacze i pracownicy STPK, dyrekcja i pracownicy ZSPH „POLKAT” i Zakładu Wydawniczego „ODRODZENIE”. W imieniu STPK miłych gości powitał prezes Warszawskiego Oddziału stwierdzając na zakończenie swego przemówienia, że wszyscy obecni popierają cały program Frontu Jedności Narodu.

Red. H. Korotyński i dr J. Wolczyk w krótkich przemówieniach przedstawili zebra-

nym główne zadania jakie w najbliższej przyszłości będą wymagały realizacji od nowo wybranych władz, a następnie odpowiadali na pytania dotyczące m. in. spraw rozwoju gospodarki narodowej, wychowania młodzieży, dalszej rozbudowy Warszawy oraz szeregu innych prac Sejmu i Stołecznej Rady Narodowej.

Spotkanie odbyło się w bezpośredniej i serdecznej atmosferze przy czym warto dodać, że przed czterema laty, przed poprzednimi wyborami, STPK zorganizowało również spotkanie z red. H. Korotyńskim, który cieszy się w tym środowisku szczególną sympatią i poważaniem zyskując tak samo zresztą jak dr J. Wolczyk pełne poparcie w wyborach.

Oddziały STPK we Wrocławiu i Częstochowie zorganizowały również zebrania przedwyborcze, w których wzięli udział działacze i pracownicy STPK z tamtego terenu oraz dyrekcje i pracownicy SZPH POLKAT z Zakładu we Wrocławiu i z Zakładu w Częstochowie.

Fot.: ERYK ADAMSKI

Posel na Sejm red. Henryk Korotyński (od lewej) i dr Jerzy Wolczyk



Pan D. S. — Belszewo — jeśli wyrok o ustalenie ojcostwa i alimenty jest prawomocny to w zasadzie brak jest podstawy prawnej do jego zmiany. Jeśli uważa Pan, że Sąd dopuścił się uchybień, co jednak z listu Pana nie wynika, może Pan zwrócić się z wnioskiem do Ministra Sprawiedliwości o wniesienie rewizji nadzwyczajnej od prawomocnego wyroku. Można by też wznowić postępowanie, jeśli po wyroku wyszły nowe okoliczności na Pana korzyść, nieznanne przed wyrokiem. Radzimy zwrócić się w tej sprawie do adwokata w Zespole Adwokackim.

*

Pani P. G. — Wałbrzych — podstawę wymiaru renty stanowi przeciętny miesięczny zarobek według wyboru pracownika:

- 1) albo z ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia
- 2) albo z kolejnych 24 miesięcy zatrudnienia dowolnie wybranych przez pracownika z okresu ostatnich 10 lat zatrudnienia przed zgłoszeniem wniosku o rentę.

Jeżeli pracownik nie przedstawił dowodów o wysokości zarobków z kolejnych 24 miesięcy zatrudnienia, rentę wymierza się na podstawie zarobków z ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia. Zasada powyższa stosuje się do wszelkiej pracy. Jeśli zatem obliczono Pani rentę niezgodnie z powyższą zasadą winna Pani zwrócić się do Rady Nadzorczej Oddziału ZUS lub do Rady Zakładowej ostatniego miejsca zatrudnienia z prośbą o interwencję na Pani rzecz.

*

Pan K. J. — Janów Lub. — w zakładach o ruchu ciągłym — tak jak w Pana przypadku za zgodą Związku Zawodowego można przedłużyć czas pracy do 56

godzin tygodniowo. W sobotę również do 8 godzin, jednak w tym przypadku pracownicy muszą otrzymać osobną zapłatę za 2 godziny nadliczbowe (art. 8 a Ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu). W przypadku pracy do 56 godzin tygodniowo musi być czas pracy w ten sposób podzielony, by każdy robotnik mógł korzystać w każdym okresie 3-tygodniowym z dwukrotnego co najmniej 24-godzinnego odpoczynku (art. 13 Ustawy). Za godziny nadliczbowe ponad 2 godziny dziennie oraz za pracę w godzinach nadliczbowych w nocy lub w niedzielę i święta dodatek ma wynosić 100 proc. płacy normalnej (art. 16 Ustawy). Jeśli powyższe przepisy nie są przestrzegane przez zakład pracy winien Pan szukać pomocy w Radzie Zakładowej lub Związku Zawodowym.

*

Pani K. S. — Poznań — Winna Pani zwrócić się do Sądu, w którym była Pani sprawa o zatarcie skazania wobec upływu 10 lat od popełnienia przestępstwa. W razie zarządzenia zatarcia, skazanie uważa się za niebyłe.

Zatarcie skazania pociąga za sobą usunięcie wpisu o skazaniu z wszelkich rejestrów karnych. Oznacza to, że wtedy uchodzi się już za niekaraną i nie podaje się tego w życiorysie czy ankiecie. O załatwieniu sprawy przez Sąd po złożeniu wniosku zostanie Pani powiadomiona.

Prawnik

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.



Rekonstrukcja prasłowiańskiej osady bagienneo-nawodnej w Biskupinie. Fragment bramy głównej, pomostu i wału obronnego, w głębi jezioro. Fot. Archiwum.

Dziś pracują tu zagraniczne ekipy naukowców z Czechosłowacji, Związku Radzieckiego, Francji i NRD. Archeologowie ci badają podziwiając, fotografując, gromadzą zbiory wykopaliskowe, piszą prace doktorskie. Przez Biskupin przewija się codziennie od maja do października wiele wycieczek krajowych i zagranicznych.

Biskupin budzi podziw wszystkich. Wycieczkownicy pytają: jaką organizację rodową i jaką „technikę” posiadali nasi przaprzedkowie skoro w ciągu stosunkowo krótkiego czasu około półtora wieku zbudowali osadę na bagnie i wodzie, której nie powstydziliby się dzisiejsi inżynierowie władający nowoczesnym sprzętem technicznym i materiałem budowlanym? Jakich narzędzi pracy używali nasi przodkowie nie znając jeszcze żelaza, jak

W BISKUPINIE

Biskupin przeżywa prawdziwą inwazję turystów. Co ich tu sprowadza? Co powoduje, że liczba zwiedzających Biskupin z roku na rok wzrasta i w roku bieżącym od maja do połowy października na pewno przekroczy ćwierć miliona?

Przypadkowymi odkrywcami Biskupina w powiecie znińskim jako osady bagienneo-nawodnej sprzed 2500 lat byli rolnik Antoni Jercha i nauczyciel Walenty Scheitzer — do dziś od 35 lat kierownik szkoły w Biskupinie. Przypadkowymi, gdyż rzeczywistymi badaczami i odkrywcami stała się w roku 1933 ekipa archeologów poznańskich pod przewodnictwem nestora prof. dra Józefa Kostrzewskiego i dra Zdzisława Rajewskiego, którzy tu, w Biskupinie, spędzają część swoich wakacji. W lecie 1933 r. nikt jeszcze nie przypuszczał jakie znaczenie dla nauki polskiej i światowej mieć może rewelacyjne odkrycie prasłowiańskiej osady nawodnej w Biskupinie.

budowali fundamenty pod osadę na grząskiej wysepce długości 230 metrów i szerokości 170 m, jak i czym wbijali pale w głębokie wówczas jezioro? Jak zbudowali w osadzie 110 długich domów, w których żyło, mieszkano i pracowało przez co najmniej cztery pokolenia nie mniej jak 1100 do 1250 mieszkańców wraz z dobytkiem i żywym inwentarzem? Dziś nauka polska daje na te i inne pytania dostateczne odpowiedzi, podobnie zresztą jak i na pytanie: co zmusiło mieszkańców dawnej osady w Biskupinie do jej opuszczenia po około 120—150 latach, którą z takim trudem budowali przez kilka pokoleń?

Obrzmił plon zbiorów zgromadzonych w dzisiejszym Muzeum Archeologicznym w Biskupinie budzi podziw dla człowieka okresu wspólnoty pierwotnej, który nie uzbrojony w maszyny, dźwigi i nowoczesne urządzenia techniczne dokonał takiego dzieła.

ANTONI KACZMAREK

POZIOMO: 2) kaukaska wioska, 4) mieszaniec rasy białej i czarnej, 6) następcą w rodzinie, 8) pierwiastek chemiczny, 9) wysokie przrzućenie piłki w tenisie, 11) tytuł jednego z naszych tygodników, 12) lek ze strączyńca, 14) miasto w Szwecji znane z radiostacji, 15) ubiór sportowy, 16) odnoga ujścia Wisły, 17) chytry, podstępny „człowiek”, 18) „czerwony” w języku naszych sąsiadów, 19) kompozytor opery „Carmen”, 20) awangardzista, 22) termin brydżowy, 23) dopływ Warty.

PIONOWO: 1) baza francuskiej marynarki wojennej, 2) samoczynny przyrząd, 3) część kolumny gazetowej, 4) część nadajnika radiowego, 5) aparat z ekranem, 6) kwit sklepowy, 7) znawca, 8) ruchoma część prądnic, 10) nakrycie głowy, 11) jednostka głośności, 12) pasyżył przewodu pokarmowego, 13) płyn owocowy, 19) wieża pomieszanych języków, 21) koreańska złotówka.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 25”.

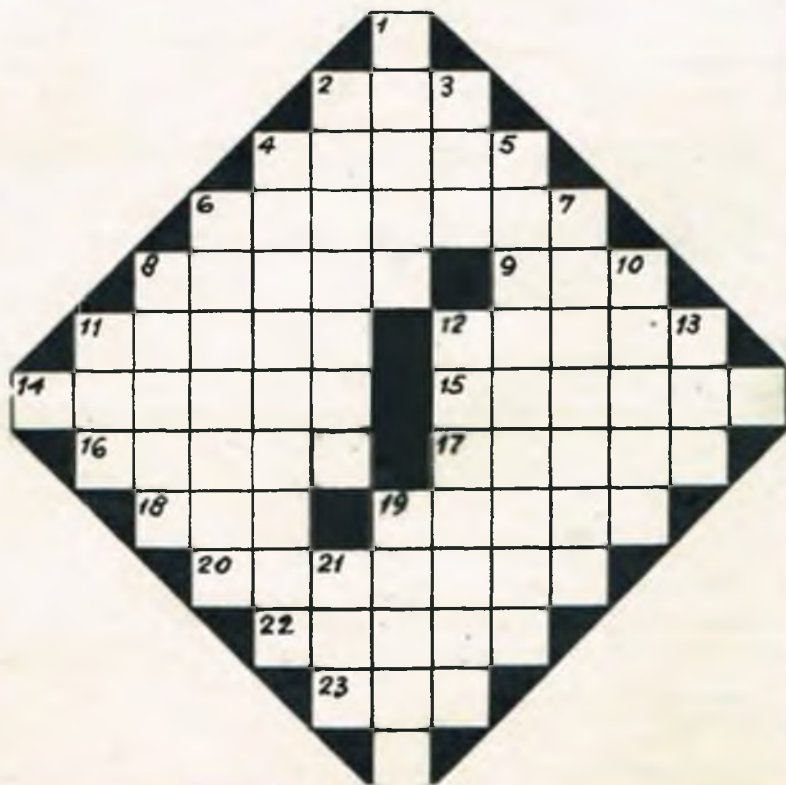
Do rozlosowania:

KOMPLET KSIĄŻEK

Rozwiązanie krzyżówki nr 19

POZIOMO: astronomia, krab, tęczęwka, nonet, galeria, mikrobiologia, amarant, Agata, kawalarz, Nike, przyrostek. **PIONOWO:** autonomia, tuczniak, niwa, miara, akt, Parki, Troja, gwint, Lalka, adamaszek, gwarant, mania, nakaz, żwir, lep.

Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki w postaci **KOMPLETU KSIĄŻEK** otrzymuje Pan **MAKSYMILIAN ORDZA, ZABRZE 1 UL. K. MIARKI 23 2**





NASZA RODZINKA

— Ojczy, tyle złego wyrządził król Sielaw nam i naszym sąsiadom. Zaciągnijmy go do Mikołajek i tam go osądzimy.

Zawrócili łódź w kierunku osady, a z tyłu płynęła uwięziona w sieci ryba.

Tymczasem niespodziewanie zerwała się wichura. We wzburzonych wodach jeziora płynęły ławice ryb i okrażały łódź, żegnając swego króla. Rybacy wiosłowali ze wszystkich sił. Bali się, że łódź się wywróci, że zostaną zatopieni, ale w końcu szczęśliwie dotarli do brzegu.

Zwołano wszystkich mieszkańców Mikołajek. Zaciągnięto rybę na rynek i tu zebrana ludność wypominała krzywdy, wyrządzone przez króla Sielaw.

— Jeżeli mnie zgładzicie, wszystkie ryby odpłyną z okolicznych jezior i pomrzecie z głodu.

— A jeśli darujemy ci życie? — zapytał Kuryna.

— Wtedy zniszczę was i wasze Mikołajki — odparła mściwie ryba.

— Wymierzmy mu inną karę — zawyrokował najstarszy rybak. — Przywiążemy go do mostu, żeby nie mógł nam więcej szkodzić i by pamięć o nim przetrwała przez wieki.

I tak też uczyniono. A na rynku w Mikołajkach, w miejscu gdzie odbywał się sąd — postawiono — fontannę w kształcie ryby-sielawy, z której paszczy tryska woda.

Odtąd co roku, w noc świętojańską, rybacy mikołajscy przywiązują do mostu ogromną, drewnianą sielawę, z ko-

LEGENDA O KRÓLU SIELAW

Dawno, dawno temu, na całym Pojezierzu Mazurskim szumiały olbrzymie lasy. Nie było tu bogatych miast ani uprawnych pól. Jedynie nad brzegami jezior gdzieniegdzie rozłożyły się rybackie osady. W toni jezior było wiele rozmaitych ryb, a szczególnie siaław. Miały one nawet swego króla.

W głębinach jeziora Śniardwy, w złotej, wysadzanej drogimi kamieniami koronie na głowie, pływał ogromny król Sielaw. Gniewał się władca, burzył wody jeziora, gdy widział rybaków zarzucających sieci. Podpływał wtedy do łodzi i swoim olbrzymim ciałem wywracał je, a złowione ryby wypuszczał.

Ludziom zaczął zagrażać głód. Coraz mniej było śmiałków, którzy wyruszali na połów. Żony rybaków z troską patrzyły na puste spiżarnie. Niektórzy nie mogąc tutaj wyżyć opuszczali rodzinne okolice.

Znalazł się wreszcie w Mikołajkach jeden z rybaków — Józef Kuryna, który zdecydował się schwytać króla ryb. Ukuł sieć z pierścieni żelaznych i wypłynął z dwoma synami na Śniardwy. Król Sielaw zauważył łódź i rzucił się do sieci, chcąc ją rozerwać. Tym razem sieć była mocniejsza od niego. Rybacy podciągnęli niewód i już Kuryna podniósł rękę z nożem w górę, aby zabić rybę, gdy ta przemówiła ludzkim głosem:

— Daruj mi życie, a w zamian za to pozwolę ci łowić w moim królestwie.

Zawahał się rybak i opuścił wznieśioną dłoń. Synowie jednak mocno trzymali żelazną sieć, wołając:

W końcu najstarszy z rybaków rzekł: — Należy go skazać na śmierć, aby więcej nie czynił złego.

Na to ryba uniosła głowę i powiedziała:

roną na głowie. Potem na jeziorze odbywają się uroczystości sobótkowe, aby dobre połowy dały rybakom dobrobyt.

WANDA PIETKIEWICZOWA

Policz ile tu ryb?





POLSKIE MORZE

O brzeg polski, w złotym blasku,
pluska falą Bałtyk siny,
plucze drobne ziarnka piasku
i muszelki, i bursztyny.

Czasem morzem sztorm przeleci,
spiętrzy wodę balwanami
i znów słońce jasno świeci
kładąc tęczę nad falami.

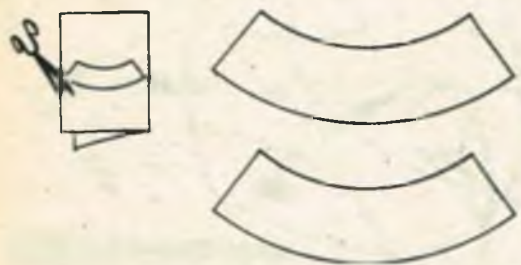
Płynie okręt, dym rozsnuwa,
wiatr zaplątał się w banderze;
a marynarz polski czuwa
nad portami, nad wybrzeżem.

J. OLEK

PRZYJRZYJCIE SIĘ KOLEJNO
TRZEM RYSUNKOM
I ODPOWIEDZIE NA PYTANIE

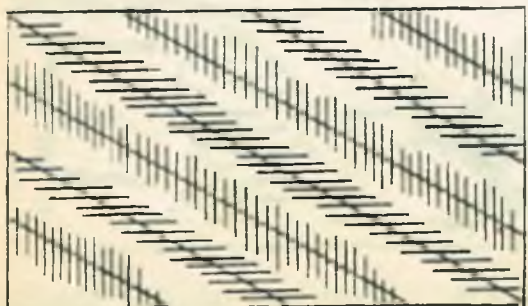


Która z dwóch narysowanych linii jest dłuższa. Pierwsza czy druga, a może lepiej zmierzyć.



Dwie narysowane figury trzeba porównać i odpowiedzieć na pytanie, która z nich jest dłuższa. Radzimy zmierzyć.

W prostokącie narysowano 7 linii. Wydają się one dosyć dziwnie ułożone. Przyjrzyj się i odpowiedz czy są one równoległe, czy też nie?



nowości wydawnicze

DO NABYCIA

W Zakładzie Wydawniczym
ODRODZENIE
Warszawa, ul. Wilcza 31
tel. 29-26-43
tel. 21-78-38

JERZY SKALSKI

RZYM ZA SPRAWY POLSKIE W OKRESIE POROZBIO- ROWYM

Jerzy Skalski — RZYM A
SPRAWY POLSKIE W O-
KRESIE POROZBIO-
ROWYM str. 151 cena 18.— zł.

Książka oparta o bogaty
materiał źródłowy z wybit-
nym znawstwem przedsta-
wia stosunki pomiędzy Rzy-
mem a Polską w okresie
porozbiorowym.

SZCZEPAN WŁODARSKI

Siedem soborów

Szczepan Włodarski —
SIEDEM SOBORÓW, str. 226
cena 20.— zł.

Cenna pozycja popularno-
naukowa omawiająca pro-
blemy religioznawcze i histo-
ryczne, niezbędna w pracy
każdego teologa chrześcijań-
skiego, zawiera poza mate-
riałem informacyjnym wypi-
sy dokumentów soborowych.

Władysław Tarowski i S.
Włodarski — KOŚCIOŁY
CHRZEŚCIJAŃSKIE, str. 300
cena 20.— zł.

Praca wszechstronnie in-
formująca o prądach chrześ-
cijańskich i myśli religijnej
od I wieku naszej ery, po-
święcona także wyznaniom
reprezentowanym w Polsce,
przydatna w pracy każdego
działacza religijnego, kościel-
nego i społecznego.

SZCZEPAN WŁODARSKI
WŁADYSŁAW TAROWSKI

KOŚCIOŁY CHRZEŚCI- JAŃSKIE



NOWOŚCI WYDAWNICZE



Pani Ludwika z Wadowic pyta, czy Lew Tolstoj (zm. 1910 r.) „będzie zbawiony mimo srogiej anatomii rzuconej nań w 1901 r. przez Kościół Prawosławny?” Przy okazji pragnie się dowiedzieć coś więcej o Tolstoj, a zwłaszcza jego zerwaniu z rodziną i „oficjalnym Kościołem”.

Lew Tolstoj problematyką religijną począł się żywo zajmować w trzecim okresie swojej twórczości (po 1879 r.). Swoje poglądy na rolę religii i Kościoła najdobitniej wyraził w powieści „Zmartwychwstanie” (1889—1899 r.). Z rodziną zerwał na tle spraw tylko majątkowych. Umarł mając 82 lata — na stacji kolejowej Astapowo.

Jego zdaniem chrześcijaństwo, to piękna religia, lecz nie objawiona. Zbędna jest przynależność do jednego z chrześcijańskich Kościołów, gdyż wyznania nie mają racji bytu; powstały one na tle sporów o prawdy wiary (dogmaty) a przecież — jego zdaniem — w religii ważna jest nie wiara, lecz moralność (Wystarczy uznać istnienie Boga — Najwyższego Dobra). Stąd i z Pisma św. należy uznać i pojmować te tylko zasady, które czynią człowieka lepszym. Najbardziej bliską stała mu się zasada „niesprzeciwiania się złu przemocą” oparta na wypowiedzi Chrystusa: „Nie stawiajcie oporu złemu” (Mat. 5, 39). „Święty Synod” petersburski rzucił na Tolstoją klątwę za ostrą krytykę pod swoim adresem i pod adresem prawosławnego duchowieństwa.

Nie jest rzeczą pewną, czy każda klątwa kościelna (anatema) sięga poza grób i czy zniewala Boga do respektowania wszelkich nawet niesłusznych decyzji dyscyplinarnych. Sądzić wolno, że ekskomunikacja nie zamyka bramy Niebios, lecz odsuwa ją od korzystania z przywilejów i praw członków kościelnej społeczności. Los pośmiertny człowieka zawisł raczej od jego życia i osobistego sumienia. Kościół dopomaga wiernym w urabianiu sumienia prawidłowego. Kto jednak uważa (w dobrej wierze), że postępuje słusznie, ten — mimo gróźb i ostrzeżeń Kościoła — chyba osiąga zbawienie. Wolno więc wierzyć, że Lew Tolstoj — jako człowiek dobrej woli — osiągnął je również.

Dziękujemy Pani za piękny wiersz podarowany Redakcji „na pamiątkę”. Serdecznie pozdrawiamy i zachęcamy do dalszej korespondencji.

Czytelnik z Kielc wyraża zdziwienie, że nasz Tygodnik biskupa miasta Rzymu nazywa „OJCEM ŚWIĘTYM” zamiast tylko „papieżem” i w związku z tym prosi o wyjaśnienie tego zjawiska, że „dla polskokatolików biskup Rzymu nie jest ani ojcem, ani świętym; jest tylko papieżem czyli głową rzymskokatolików”.

Podobny zarzut pod naszym adresem wysuwa Pani J. K. z Wierzbicy. Pyta, dlaczego Watykan nazywamy „Stolicą Apostolską” zamiast po prostu tylko „Watykanem” albo „Kurią rzymską”.

W odpowiedzi poczynimy rozróżnienia między znaczeniami jednych i tych samych słów zwłaszcza w tytułowaniu. Gdy w adresie piszemy „Wielce Szanowny Obywatel...” lub na początku listu: „Kochana Pani Powalska”, nie myślimy na serio, że akurat tylko ten człowiek jest „wielce szanownym obywate-

lem” albo że pani Powalska naprawdę jest „kochana”. Są to formy kurtuazyjne, do których nasi Rodacy są słusznie przywiązani. Również wyrazem kurtuazji jest mianowanie papieża „Ojcem Świętym” a Watykanu — „Stolicą Apostolską”. W Polsce nazwy te przyjęły się dość powszechnie, tak że nawet laicka prasa (i inne środki masowego przekazu) mówi o „Ojcu świętym” i o „Stolicy Apostolskiej”. (Są to zresztą nawyki jeszcze przedwojenne, gdy np. jedynie o Kościele rzymskokatolickim pisało się po prostu „Kościół” a w najlepszym wypadku — „Kościół katolicki”).

Gdy jednak odsuniemy na bok kurtuazje, musimy przyznać, że dla biskupa Rzymu zupełnie wystarczy nazwa „papież” a dla Kurii rzymskiej — „Watykan”. Nie zajdzie wówczas żadna pomyłka.

Pan Stanisław Hyla z Bytomia referuje swoją iście misjonarską pracę propagandysty naszego Tygodnika oraz ideologii polskokatolickiego Kościoła, prosząc jednocześnie o sprostowanie błędów w naszym Kalendarzu na br. Chodzi o wyjaśnienie, że Kościół polskokatolicki uznaje i obchodzi święto Bożego Ciała, chociaż tegoroczny Kalendarz nie uwidocznił tego.

Niniejszym więc uzupełniamy ten brak dodając, że Kościół Polskokatolicki (jak wszystkie Kościoły starokatolickie) obchodzi te wszystkie uroczystości, które do 1870 r. powstały w katolicyzmie zachodnim.

Naszemu dzielnemu Misjonarzowi z Bytomia gratulujemy sukcesów, dziękujemy za współpracę i serdecznie Go pozdrawiamy.

Pani Alina H. z Gdańska wyraża ubolewanie nad obojętnością duchowieństwa dla jej prorocत्व i objawień i w związku z tym pisze: „To ich zgubi (księży), jak odrzuca nie prorocत्व starotestamentowych zgubiło faryzeuszów”.

Duchowieństwo działa w imieniu Kościoła, który głosi, że okres publicznych, obowiązujących objawień i prorocत्व dawno się skończył i że to, co się z całego Bożego i autentycznego Objawienia znalazło w Piśmie św., zupełnie wystarczy każdemu wierzącemu do zbawienia. Objawienia prywatne w zasadzie są możliwe, lecz lepiej nimi się nie chwalić, ponieważ dane są tylko dla dobra danej osoby. O ile oczywiście są one prawdziwe a nie urojone...

Pan Stanisław Z. z Kwidzyna zapytuje, jakie są możliwości dostania się na studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (Warszawa, ul. Miodowa 21).

Informujemy, że do tej uczelni należy się zgłaszać jak do każdej innej z tym, że dokumentów nie przysyła się bezpośrednio, lecz poprzez swój Kościół mający w tej uczelni kandydatów na duchownych. Jeżeli Pan pragnie zostać księdzem polskokatolickim, to proszę przesłać dokumenty na adres Rady Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa 10, ul. Wilcza 31. Wśród dokumentów — obok

podania i życiorysu — należy dostarczyć metrykę urodzenia, świadectwo maturalne, orzeczenie lekarskie, kartę zdrowia kandydata na I rok studiów, zaświadczenie o stosunku do służby wojskowej oraz 3 fotografie. Przy uczelni jest dom studenta — bezpłatne mieszkanie i wyżywienie. O przyjęciu decyduje pozytywny wynik egzaminu pisemnego (z historii literatury polskiej i języka nowożytnego) oraz ustnego (historia literatury polskiej, historia Polski, religia). Są dwa terminy egzaminów, zwyczajny na początku lipca i dodatkowy — pod koniec września. Pozdrawiamy.

Pani Teresa z Lublina

Może Pani nawiązać z nami kontakt listowny, lecz niezmiernie rzadko kierujemy odpowiedzi na prywatny adres. Zasadniczo korespondujemy poprzez „Rozmowy”. Prosimy opisać „dwie sprawy” a postaramy się pomóc. Polskokatolicka parafia w Lublinie posiada siedzibę przy ul. Kunickiego 7 (nie-daleko dworca kolejowego). Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie i czekamy...

SPROSTOWANIE

Redakcja przeprosza Czytelników za błędnie wstawione podpisy pod zdjęciami w Nr 24 (467) „Rodziny” z dnia 15.VI. br. na str. 11.

Pod zdjęciem górnym powinien być podpis — „Delegacja PNKK w towarzystwie przedstawicieli Rady Kościoła i STPK w Krakowie (1968 r.)”, a pod zdjęciem środkowym powinien być podpis — „Delegacja PNKK Bp L. Grochowski i Bp T. Zieliński z wizytą u min. J. Wierzbicka (1968 r.)”.

Uwaga Czytelnicy!

W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM „ODRODZENIE” Warszawa, ul. Wilcza 31.

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł. 15,—

Stosunki polsko-watykańskie

w tysiącleciu zł. 12,—

Historia papieżstwa tom I zł. 35,—

Piękna nasza Polska cała . . . zł. 15,—

Sprawa Kościoła narodowego

w Polsce zł. 30,—

Kościół chrześcijański w walce

o pokój zł. 15,—

Pisma Bpa F. Hodura II tomy . zł. 60,—

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redagują: Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 21-78-38; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,5 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20, £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-6-33368. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 2444. P-38



Nowa Huta — wczoraj (Fot. J. Chodak)



Nowa Huta — dziś (Fot. J. Chodak)



Nowa Huta — Plac Centralny.
Fot. Archiwum

Po zagonach płaszczystej gleby hulał wiatr i korysał lanami Hchego życia, przetykanego gęsto chabrem i kąkolem. Chłopska furmanka o drewnianych kołach podskakiwała na wyboistej drodze wiodącej do Krakowa, wioząc na sprzedaż swój jedyny towar — kartofle i żyto. Tyle mogła urodzić ziemia i tyle mógł dostarczyć podkrakowski chłop do miasta, miasta emerytów, studentów i zabytków. Taki był do niedawna Kraków, sławny swym Jagiellońskim Uniwersytemem, zamkiem królewskim i hejnałem z wieży marynarskiej. Miasto, ongiś stołeczny gród, pełen przepychu królewskiego, bogatego mieszczaństwa i chłopskiej nędzy nanizanej wokół, jak paciorki różańca. Kamieniczki pokryte patyną wieków dogorywające w cieniu dostojności i powagi minionych królewskich czasów.

I oto nadszedł dzień. Słońce zajrzało swym blaskiem pod słomiane dachy, na płaszczyste zagony wyjechały buldożery, koparki, samochody pełne stali, cegły, ludzi. Zawirował świat. Chłop rzucił

Krakowskie Zakłady Przemysłu Tytoniowego, Krakowskie Zakłady Betoniarńskie i Żelbetonowe, Zesławickie Zakłady Ceramiki Budowlanej i szereg zakładów usługowych: młeczarskie, mięsne, piekarnicze. Szkół podstawowych na terenie Nowej Huty jest 21, szkół licealnych 2, szkół zawodowych i techników — 12, przedszkoli 25. Z dziedziny kultury jako pierwszy wymienić należy Teatr Ludowy o 420 miejscach, 18 klubów różnego typu, 14 świetlic, z czego 6 miejskich i 8 wiejskich, 8 sal kinowych o 2310 miejscach, bibliotekę z 8 placówkami, mającą na swych półkach 83,361 tomów. Korzysta z nich rejestrowanych na rok 1964 — 10 977 czytelników. Odbiorników radiowych posiadają mieszkańcy Nowej Huty 30.000 oraz 12.100 telewizorów. Przeliczając na mieszkańca, wskaźnik prawie największy w kraju. Co czwarty mieszkaniec jest właścicielem radia, co dziesiąty telewizora i co dziesiąty czytelnikiem biblioteki. Mieszkańcy Nowej Huty zaopatrują się w artykuły spożywcze w 106 sklepach sieci państwowej i 19 sklepach spółdzielczych. Sklepów państwowych branży przemysłowej jest 183, spółdzielczych przemysłowych 18. Gastronomia liczy pięć restauracji.

Wydatki na ochronę zdrowia sięgają połowy planowanego budżetu, zamykającego się kwotą około 75 mln. zł. Przeznaczona ona będzie w połowie na szpital im. Zeromskiego o 11 specjalistycznych oddziałach. Pozostała część na dwie przychodnie obwodowe i 8 rejonowych, na lecznictwo otwarte, protezownie dentystyczne, stację sanitarno-epidemiologiczną itp.

Dla najmłodszych obywateli czynnych jest 5 żłobków dziennych i 3 tygodniowe i jeden Państwowy Dom Dziecka. Badania profilaktyczne w ciągu roku obejmują 46.000 osób. Ze świadczeń w lecznictwie otwartym korzysta 112.000 osób.

Niemalą uwagę w kombinacie hutniczym zwraca się na warunki socjalno-bytowe pracowników. Wrazem tej troski jest fakt, że wydaje się na wczasochodniach wypoczynkowych. Z leczenia sanatoryjnego i wczasów profilaktycznych korzysta 810 pracowników huty. Zorganizowano kolonie dla 3,5 tys. dzieci hutników oraz imprezy turystyczno-krajoznawcze dla 46 154 uczestników.

Nowa Huta, miasto które powstało na ubogich glebach, najmłodsze w Polsce Ludowej, stanowi ciekawy problem dla socjologów i psychologów. Powstało z imigracji chłopów do miasta, asymilujących się w szybkim tempie w warunkach nowoczesnego miasta. Wyrazem asymilacji i głębokiego rozumienia przemian jakie zaszły w ich życiu, są chociażby czyny społeczne świadczone dla

DUMA DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA

Fot. CAF



plug i w azbestowym ochronnym kombinezonie stanął przy wytopie stali. Popłynęła stal aortami w głąb kraju, który jej tyle potrzebował.

Dziś dawne wioski i osiedla: Łęg, Mogiła, Czyżyny, Krzesławice, Pleszów, Buszcza, Zesławice, to historia chłopskiej biedy i nowy symbol przemian jakie ogarnęły nasz kraj. Z dawnej przeszłości pozostały nazwy. Nazwy nowych osiedli, nowoczesnej dzielnicy Krakowa — Nowej Huty. Historyczny Kraków kroczy nową drogą wytyczoną przez ustrój, który z Polski dawnej i zacofanego rolnictwa stworzył kraj nowoczesnego przemysłu i jasnych domów.

Parę minut tramwajem od Krakowa oto wspinał się szerokie ulice, nowoczesne domy, sklepy, a poza nimi w perspektywie ulicy, kominy huty im. Lenina. Kto by pomyślał, że w ciągu piętnastu lat może powstać miasto, które liczy dziś 117 tys. mieszkańców, zajmuje obszar 7.640 ha, na który złożyło się piętnaście wiosek.

Pierwsze budynki, które zaczęły wyrastać w r. 1949, liczą dziś 75.000 izb mieszkalnych, w których mieszka 50.600 mężczyzn i 51.100 kobiet. Najliczniejszą grupę stanowią mieszkańcy w wieku 30 — 40 lat — 23.891 osób, w wieku 7 — 14 17.428 osób, w wieku 50 — 60 lat 4.990. Liczba urodzeń w r. 1963 wyniosła 1919 a zgonów 510. Miasto daje zatrudnienie 61.000 osób, z czego 25.000 pracuje w kombinacie hutniczym, około 15.000 w przemyśle budowlanym. Oprócz kombinatu hutniczego, jednego z 20 największych w świecie, z większych zakładów przemysłowych są tu: Cementownia, produkująca około 1.000.000 ton cementu rocznie,

miasta, w którym żyją, i dla sąsiednich okolic, które są wynikiem inicjatywy czy koordynacji zobowiązań społecznych, mają dorobek b. duży. Np. w latach 1962 i 1963 wartość czynów stanowiła 33 proc. całego miasta Krakowa. W ramach czynów społecznych między innymi wybudowano basen kąpielowy, o wymiarach 25 x 50 m wraz z zapleczem.

W przeliczeniu na złotówki wartość czynów daje prawie 200 zł na jednego mieszkańca. Wartość czynów społecznych podanych powyżej, nie obejmuje prac wykonanych przez załogi zakładów poza osiedlami.

Nowa Huta utrzymuje ścisłe związki z miastami, które podobnie jak ona powstały w zaprzyjaźnionych krajach demokracji ludowej. Wymiana doświadczeń itp. sprawy określone w podpisanych umowach prowadzone są z Donaujavaros na Węgrzech, z Dymitrowgrad w Bułgarii, z Eisenhüttenstadt w NRD. To pomogło w planowaniu i pracy. Tym bardziej, że za następne piętnaście lat Nowa Huta liczyć będzie 280.000 mieszkańców, a produkcja Huty im. Wł. Lenina wyniesie 8,5 mln ton stali.

Nie tylko cyfry, które dają wyraźny i pełny obraz dzisiejszej Nowej Huty, świadczą o prężnym i pulsującym życiu tego miasta. Ruch uliczny, tramwaje z centralnego placu jadą we wszystkich kierunkach, sklepy pełne towarów i dymiące kominy huty. Nowe punktowce mieszkalne wyrastają na wzgórzach krzesławickich wytyczając daleko poza dzisiejsze miasto — granice miasta przyszłości.